Redakcja Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa". . . . 2 zł. 50 gr.
Odnoszenie do domów — 40 gr.
Prenumerata zamiejscowa 3 zł. —
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Cena 10 groszy.

Echo

Rok VI, № 266. Łódź, Niedziela 28 września 1930 r.

ROZWIĄZANIE HARCERSTWA RUSKIEGO.

W przededniu likwidacji sabotażu ukraińskiego.

Lwów, 28. 9. (od wł. kor.). Minister oświaty, Czerwiński zarządził zamknięcie państwowego gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym w Tarnopolu i prywatnego gimnazjum ukraińskiego w Rohatynie.

Z dniem 27-ym zajęcia w obu tych zakładach

przerwano,

a lokale zamknięto. Mimo wszelkie wysiłki uzdrowienia atmosfery w tych gimnazjach młodzież starszych klas brała czynny udział

w akcji sabotażowej.

DALSZE ARESZTOWANIA W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.

Lwów, 28. 9. (od wł. kor.). W wyniku całonocnej obławy w okręgu drohobyckim, aresztowano 28 Ukraińców. Na terenie województwa lwowskiego władze bezpieczeństwa zatrzymały

30 Ukraińców,

podejrzanych o udział w akcji wywrotowej.

Lwów, 28. 9. Wczoraj policja w Przemyślu przeprowadziła rewizje w szkołach i instytucjach ukraińskich. Rewizje rozpoczęły się wszędzie równocześnie i trwały przez cały dzień.

Do wydziału śledczego zwieziono stosy broszur, książek i akt.

Równocześnie aresztowano wielu Rusinów, głównie abiturjentów szkół średnich i akademików. Zatrzymano

profesora gimnazjalnego,

Leonida Baczyńskiego oraz syna wicemarszałka Zahajkiewicza, studenta politechniki gdańskiej. Z b. wicemarszałkiem Zahajkiewiczem spisano protokół policyjny. Wyniki dochodzeń trzymane są w tajemnicy.

Drohobycz, 28. 9. W związku z działalnością sabotażystów przeprowadzono wczoraj w Drohobyczu, Borysławiu i Truskawcu szereg rewizyj w instytucjach ukraińskich.

Znaleziono wiele materjału obciążającego, broń i materjały wybuchowe.

Aresztowano dyrektora gimnazjum Kuźmowicza i szereg profesorów i uczniów.

Lwów, 28. 9. Do Jaworowa przybył wczoraj oddział policji, złożony z 50 posterunkowych oraz kilku oficerów.

Przez cały dzień policja przeprowadzała rewizje w gimnazjum i instytucjach ukraińskich.

—x:o:x—

Wojciech Korfanty

b. poseł na sejm Rzeczypospolitej i sejm śląski, aresztowany ostatnio w Katowicach. (h)

—:o:—

Nowy ambasodor sowiecki w Berlinie.

Lew Abrahamowicz Chińczuk, dotychczasowy kierownik sowieckiej misji handlowej w Londynie, obejmuje stanowisko sowieckiego ambasadora w Berlinie.

50 TYSIĘCY PODPISÓW NA JEDNEJ PETYCJI

w sprawie zabezpieczenia robotników na starość.

Łódź, 28 września. Zapoczątkowana przez związki zawodowe robotników przemysłu włókienniczego na wielką zakrojona skalę akcja zbierania podpisów robotniczych pod petycją do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zabezpieczenia robotników na starość została już

ostatecznie zakończona.

Pod petycją figuruje około 50 tysięcy podpisów, które załączone zostaną do obszernego w tej sprawie memorjału.

Memorjał ten złożony zostanie na ręce ministra pracy i opieki społecznej Prystora z prośbą o przedłożenie go Prezydentowi Rzeczypospolitej dla wydania ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość drogą dekretu.

W związku z powyższem na początku przyszłego tygodnia wyjedzie do Warszawy b. poseł Waszkiewicz, który osobiście wręczy memorjał robotników ministrowi Prystorowi.

—x:o:x—

Wybory do rady miejskiej w Łodzi

w pierwszym kwartale roku przyszłego.

Warszawa, 28. 9. (Od wł. kor.). Pogłoski o rychłem rozpisaniu nowych wyborów do rady miejskiej w Łodzi

nie odpowiadają prawdzie.

Nowe wybory komunalne nie mogą się odbyć w czasie wyborów do parlamentu, ani też bezpośrednio po nich.

Prawdopodobnie rozpisane one będą równocześnie z wyborami w Warszawie, tj. w pierwszym kwartale

roku przyszłego

po uchwaleniu nowego budżetu przez dotychczasową radę.

—x:o:x—

Prezydent Rzeczypospolitej

zwiedził wystawę Styków.

Warszawa, 28. 9. (Od wł. kor.). Wczoraj o godzinie 10.30 rano Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki w obecności

licznej świty

zwiedził wystawę Styków. Prezydenta Mościckiego oprowadzał osobiście Adam Styka. Wizyta trwała przeszło godzinę.

—x:o:x—

Odezwa nawołująca do strajku protestacyjnego na Górnym Śląsku.

Masówki robotnicze w kopalniach i hutach.

Katowice, 28 9. (Od wł. kor.) Wczoraj w nocy ukazały się ulotki prezydjum Ch. D., NPR. i P.S. wzywające robtników do strajku protestacyjnego przeciwko

aresztowaniu Wojciecha Korfantego.

Odezwa nie wyznacza daty strajku, lecz mówi ogólnikowo, że strajk ma trwać trzy dni.

W ciągu dnia wczorajszego odbywały się w kopalniach i hutach masówki robotnicze, lecz jak dotychczas strajku nigdzie nie podjęto.

AGENDY MARSZAŁKA SEJMU.

Katowice, 28 9. (Od wł. kor.) Wraz z rozwiązaniem sejmu śląskiego wygasł wczoraj urząd marszałka. Agendy marszałka automatycznie przeszły na przewodniczącego rady wojewódzkiej, t.j. na wojewodę Grażyńskiego.

—x:o:x—

Niepokój w Centrolewie

z powodu oporu prowincjonalnych organizacyj N. P. R. i Piasta.

Warszawa, 28 9. (od wł. kor). Wśród przywódców P. P. S. C. K. W. panuje zaniepokojenie

z powodu oporu

prowincjonalnych organizacyj N. P. R. i Piasta przeciwko blokowi. Niepokój ten powstał na tle akcji publicystycznej, prowadzonej w ostatnim czasie przez pisma klerykalne, wytykające Piastowcom i NPR

sojusz z bezwyznaniowcami.

W ten sposób właściwy fundament bloku stanowią tylko partje radykalne PPS, Stronnictwo Chłopskie i Wyzwolenie.

Jeśli nawet Centrolew przeżyje wybory, to po wyborach zarysują się daleko idące różnice

w poglądach i taktyce.

—x:o:x—

Opieczętowanie drukarni „Polonji".

Zaległości podatkowe sięgają 40 tysięcy zł.

Katowice 28 9. (Od wł. kor.) Wczoraj o godz. 9-ej rano do gmachu redakcyjnego „Polonji" przy ulicy Sobieskiego 11 przybyli urzędnicy skarbowi, którzy dokonali zajęcia

dwóch maszyn rotacyjnych

i kilku linotypów za podatki, z któremi firma p. Korfantego zalegała. Zaległości te sięgają 40 tysięcy złotych. Redakcja dziennika „Polonji" przeniosła druk tejże do drukarni „Kurjera Śląskiego".

Zamiast książek — bomby.

Skład materjałów wybuchowych w czytelni.

Lwów, 28, 9. (od wł. kor.). Wczoraj nad ranem w czytelni towarzystwa ukraińskiego — „Proświta" pod Lwowem wybuchła bomba. Jak wynika z dochodzenia, w czytelni tej znajdował się skład materjałów wybuchowych Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.

—:o:—

Ignacy Paderewski w drodze do Ameryki.

70 koncertów 70-letniego mistrza.

Paryż, 28. 9. (od wł. kor.). Do Paryża przybył ze Szwajcarji mistrz Ignacy Paderewski, znakomity nasz rodak wybiera się w ciągu października na

wielkie tournee

artystyczne po Stanach Zjednoczonych. 70-letni mistrz po raz pierwszy odbędzie swoje tournee sam bez żony, gdyż pani Helena Paderewska złożona ciężką chorobą, nie może więcej podróżować.

Ignacy Paderewski zakontraktował się w Ameryce na

70 koncertów

za cenę pół miljona dolarów. Prócz tego Paderewski nagra kilka płyt gramofonowych w Nowym Jorku, za które otrzyma oddzielnie honorarjum.

Rozwiana tajemnica śmierci wiceprezesa związku rzemieślników

w Warszawie.

Warszawa, 28. 9. (od wł. kor.). Wczoraj dokonano sekcji zwłok ś. p. Jana Skrzemeckiego, wice-prezesa Związku Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie Wyniki sekcji rozwiązują całkowicie

tajemnicę śmierci

Strzemeckiego. Był on chory na serce, a lekarze zabronili mu stanowczo używania alkoholu i kawy.

Mimo to jednak Strzemecki w tajemnicy przed żoną zaglądał często

do kieliszka.

Krytycznego dnia pił wódkę oraz czarną kawę. Poczuł się źle.. Postanowił więc przejść się nad rzeką i odetchnąć świeżem powietrzem. Czując się jednak coraz gorzej rozluźnił kołnierzyk oraz krawat. Nastąpił

atak serca...

Wykazała to niezbicie sekcja zwłok.

Jacyś litościwi przechodnie sądząc, że to omdlenie, zanieśli ciało na brzeg Wisły, Gdy się przekonali, że Strzemecki nie żyje, wrzucili zmarłego do wody, zabierając mu uprzednio złoty zegarek, papierośnicę, laskę z kosztowną gałką i pieniądze.

—x:o:x—

75 osób rannych.

Nieszczęśliwy wypadek na meczu piłkarskim.

Columbia Ohio, 28. 9. Podczas meczu piłki nożnej, gdy publiczność z niezwykłym zapałem oklaskiwała

zwycięską drużynę

i aby lepiej widzieć, powychodziła z siedzeń, nagle trybuny dla widzów zawaliły się, grzebiąc setki ludzi.

Wybuchła nieopisana panika i zamieszanie, która powiększyła jeszcze katastrofę.

W wyniku tego wypadku 75 osób odniosło ciężkie lub lżejsze rany, z tego 36

odwieziono do szpitali.

Po wypadku rozegrały się wstrząsające sceny, wobec których policja była zupełnie bezsilna. Dopiero po dłuższej akcji policji i straży ogniowej udało się uspokoić publiczność, uprzątnąć zwaliska trybun i powydobywać z pod nich rannych.

Nowy burmistrz Londynu.

Nowym Lord-Mayorem Londynu zostanie prawdopodobnie wybrany radca miejski Phene Neal, którego widzimy w stroju urzędowym. (w)

Zaburzenia w Pradze.

W Pradze powtórzyły się znowu demonstracje przeciwko niemieckim filmom dźwiękowym. Na zdjęciu widzimy zdemolowane wejście i wybite szyby pod kinem „Bon-Ton". (w)

Pogrzeb ś. p. dr. Gutka.

Przemówienia nad grobem.

Łódź, 28 września. W dniu wczorajszym w Warszawie odbył się pogrzeb tragicznie zmarłego ś. p. dr Gutka, b. starosty powiatu brzezińskiego i naczelnika wydziału w urzędzie wojewódzkim w Łodzi. Zwłoki ś.p. dr. Gutka spoczywały

w metalowej trumnie

w kaplicy św. Jana. O godz. 11 rano odbyła się msza żałobna, po której wyruszył kondukt żałobny na cmentarz powązkowski.

W pogrzebie wzięli udział p. wice-minister spraw wewnętrznych, b. wicewojewoda łódzki, Lewicki, delegacja miast Brzezin i Słupcy, delegacja urzędu wojewódzkiego w Łodzi, koledzy pułkowi (ś. p. dr. Gutek był oficerem 4 pułku legionów), przyjaciele, rodzina i znajomi.

Nad mogiłą tragicznie zmarłego przemawiali b. wicewojewoda łódzki, Lewicki oraz delegat grona oficerów 4 pułku legjonów.

Zwłoki ś. p. dr. Gutka spoczęły w grobowcu rodzinnym.

TEGOROCZNY BUDŻET

jak zmora duszą trzy specjalne obciążenia.

Czy wyborcy przestaną wybierać oczajduszów?

Nowy wywiad z marszałkiem Piłsudskim.

Pan Prezes Rady Ministrów, Marszałek Józef Piłsudski przyjął w dniu 27-ym bm. redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" p. Bogusława Miedzińskiego i udzielił mu wywiadu, który podajemy poniżej w całości:

— Po dwutygodniowej przerwie pozwolę sobie znowu zapytać Pana Marszałka o bieg Jego pracy, jako Szefa Rządu.

— Proszę Pana, cały właściwie jestem teraz w budżecie, który musi być ułożony na rok przyszły — i zaledwie drobną cząstkę siebie mogę poświęcić na co innego.

Bo — wie Pan — z budżetem jest jedna bieda coroczna. Bieda ta polega na tem, że rząd musi przewidzieć dochody państwowe na rok następny, ażeby dopasowując się do nich ułożyć wydatki. Za dawnych, przedwojennych czasów, sprawę tę prowadzono inaczej: spokojnie łatano niedobory nie czem innem, jak pożyczkami — tak, że zadłużenie państw rosło z dnia na dzień, a przynajmniej z roku na rok. Teraz ten „ułatwiony" sposób budżetowania nie idzie: budżetować trzeba zaczynać od dochodów. Ta zaś praca jest mocno utrudniona nie przez co innego, jak przez terminy składania budżetu. Przewidywać trzeba dochody po przeżyciu zaledwie jednego półrocza, gdyż zaraz w październiku konstytucyjnie trzeba składać budżet. Ponieważ zaś dochody państwa u nas, jako w kraju rolniczym, właśnie są największe w końcu roku kalendarzowego, — przewidywania te muszą być bardzo chwiejne i naturalną tendencją staje się aż nadto ostrożne obchodzenie się z dochodami.

Pewnie, że zupełnie spokojnie można byłoby przenieść obowiązek składania budżetu na czas po grudniu, kiedy zostaje do skończenia roku budżetowego jeszcze trzy miesiące. Wtedy przewidywania mogą być oparte na mniej chwiejnych podstawach, a zatem bardziej rozsądne. To też zawsze mnie dziwiła dziwna taktyka sejmowa, która w stosunku do budżetu chce dla pracy Sejmu nad budżetem zająć pół roku, rozciągając swoja pracę w sposób Panu zresztą znany, bez żadnej sprawności technicznej — szukając u rządu jedynie pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy dla siebie. Ten system przedłużania prac sejmowych nad budżetem najczęściej zmusza ludzi rozsądnych do pracy na chybcika do do pracy banalnej, tak aby, że tak powiem, naprawiać budżet dopiero przy jego wykonywaniu. Co do mnie to odrazu wprowadziłem dla Rządu mus podawania budżetu dopiero w samym końcu października — t. zn. przedłużyłem możność robienia budżetu o jeden miesiąc. Wprowadziłem również drugi zwyczaj: wykorzystywania praw Prezydenta do odłożenia debaty sejmowej nad budżetem jeszcz o 1 miesiąc, tak aby budżet wyglądał przyzwoiciej, niż może wyglądać wtedy, gdy przewidywanie dochodów opierać się musi jedynie na jakiemś „zgaduj zgadula".

Jeżeli zaś dodać do tego biurokratyczny system w stosunku do budżetu, jaki dzięki temu powstaje — to powiem Panu dziwoląg istniejący u nas, jako zwyczaj: że zaraz po uchwaleniu budżetu bez przeżycia nawet dwóch tygodni doświadczenia, zaczyna się praca nad nowym budżetem. Przyczem zaczyna się już nie od dochodów ale od wydatków, które w tym wypadku sięgają 4 — 6 miljardów i cały rok trwa praca nad obcinaniem budżetów wydatkowych. System ten, tak śmieszny sam w sobie, przeczy właśnie głównej zasadzie, że budżet musi być ułożony według dochodów, a nie według wydatków.

Praca nad przełamaniem tych śmiesznych i nonsensownych zwyczajów i obyczajów, wyrosłych na tle naszego chorego parlamentaryzmu, nie jest, proszę Pana, łatwą pracą. Raz kiedyś — pamięta Pan — udało mi się ją przełamać do pewnego stopnia, robiłem to jednak na gwałt i w pośpiechu. Teraz zaś pracuję nad tem con amoro, choć nie mam znowu tych dodatnich stron, jakie były w owe czasy, gdyśmy już wyzyskiwali pożyczkę, która była w obiegu.

— Czy natomiast nie będzie w tym roku ulgą to, że nowy Sejm zbierze się dopiero w grudniu?

— Oczywiście — dotychczasowy okres budżetowania przedłuża się tym razem o cały miesiąc. Natomiast wielkiem utrudnieniem dla zakończenia budżetu jest czas dość ciężki gospodarczo, w którym mamy do czynienia i który całkiem nie jest podobny do tego okresu, kiedyśmy mieli w rozporządzeniu wielkie sumy pochodzące z pożyczki. Powiem Panu odrazu, że rok budżetowy niechybnie zamkniemy bez deficytu. Ale osiągnąć to można jedynie dzięki bardzo uciążliwej pracy nad osiągnięciem celu: bezdeficytowego budżetu.

Przy wszelkich analizach naszego budżetu tegorocznego, które dotąd uczyniłem przy pomocy Pana Ministra Skarbu, dochodzę zawsze do tego samego wyniku: że nad naszym tegorocznym budżetem, jak zmora ciążą trzy specjalne obciążenia. Pierwsze obciążenie, proszę Pana, polega na niezwykłej trudności zrobienia budżetu produkcyjnym, a nie „przejadanym", t. zn. ściśle gażowym. Trzeba Panu dobrze pamiętać dla zrozumienia tej strony rzeczy, że wydaliśmy dzięki pożyczce amerykańskiej zgórą 135 miljonów na podniesienie płacy urzędnikom. 135 miljonów więc — wydane z pożyczki — obciąża potem budżety normalne, bezpożyczkowe. W roku przeszłym gdy dochody państwa doszły do nieznanej poprzednio wysokości i przekroczyły 3 miljardy, dochody ze zwykłych źródeł ten nadmiar pokryły, tak, że rok przeszły budżetowy wytrzymał nawet wszystkie szkody, które nam zrobiły mrozy w zaprzeszłej zimie, a które jednak dochodziły do 70 miljonów. Natomiast w tym roku już to obciążenie nadzwyczajnie silnie daje się we znaki budżetowi.

Dodam do tego, że to powiększenie o 135 miljonów zrobiono wbrew moim doradom i wbrew moim chęciom, gdyż ja już wtedy ostrzegałem przed podobnie nierozsądnem maszerowaniem naprzód z gażami. Coprawda, w owe tłuste lata sądzono, że się uda przeprowadzić podwyżki podatkowe, które umożliwią wyciągnięcie budżetu tak nadmiernie wyrosłego. Lecz jak Pan wie, Sejm spokojnie, po swojemu, załatwiał sprawy, podwyższając uchwałami dochody i czyniąc w ten sposób budżet zupełnie komicznym i całkiem niezdatnym do wykonania. Podwyższano więc dochody celne, które akurat spadają; podwyższano dochody monopolowe, które akurat się zmniejszają: podwyższano dochody z kolei, która dochodów nie daje. Jednem słowem, robiono z budżetu jakieś hocki klocki, czyniąc realnem tylko podwyższenie wydatków na Sejm, t. j. na panów posłów — zgodnie zresztą z zasadą, że za uchwalenie budżetu trzeba dać pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy i do kieszeni panów posłów. W ten sposób pobożne zamiary Rządu spełzły na niczem, a obciążenie pozostało w całej sile.

Drugiem obciążeniem naszego budżetu tegorocznego jest t. zw. interwencja na ceny zboża, która kosztuje miesięcznie od 3 do 3,5 miljonów, co rocznie daje około 40 miljonów dodatkowego wydatku. Nie dość tego — jest i trzecia dziura dość duża — w związku z wytężoną pracą nad opanowaniem zjawiska bezrobocia. Prawda, że ta praca dała jednak w rezultacie bardzo wielkie zwycięstwo, gdyż liczba bezrobotnych spadła w ciągu ostatnich miesięcy więcej niż o 100.000, spadając prawie do czasów normalnych. Ale że to kosztuje, to kosztuje.

To są, proszę Pana, trzy obciążenia budżetu, bardzo silne i bardzo utrudniające dojście do głównego celu: bezdeficytowego budżetu. Niechybnie na mnie spadła łatwiejsza praca, niż na pana Sławka łatwiejsze dlatego że stoimy obecnie przed tłustszemi miesiącami, niż były miesiące lecie. Jednak praca nad naprawą szkód, zrobionych za lat ubiegłych nie jest wcale łatwa. Gdy zaś wrócę do budżetowania przyszłego roku — to główną kwestją, nad którą zastanawiać się teraz ciągle muszę, jest określenie globalnej sumy, którą budżet się zamknie. Dotąd nie jestem zupełnie pewien na czem się zatrzymam. Chciałbym odciągnąć tę chwilę na dalszy nieco termin, skracając w ten sposób przepracowanie budżetu w detalach. Pragnąłbym przytem bardzo, ażeby nonsensowny październikowy termin dla budżetu został w jakikolwiek sposób zniesiony; aby można było budżet składać dopiero w styczniu — i aby można było zmusić Sejm do umiejętniejszej w przyszłości pracy nad budżetem. To jednak, jak Pan rozumie, zależy od tego, czy wyborcy przestaną wybierać oczajduszów, płatnych łajdaków i ludzi, którzy mają jechać do Warszawy dlatego, aby być „nadszoferem i nadprezydentem, nadkonduktorem i nadfinansistą". W każdym razie powiedzieć Panu mogę, że budżet tegoroczny zamknięty będzie bez deficytu i że tak samo zupełnie postąpię z przyszłym budżetem.

— Tedy Pan Marszałek w ostatnich czasach obciążony był głównie pracą nad budżetem? —

— No, to Pan się grubo myli. Jesteśmy przecie po czterech tygodniach skończonych okresu wyborczego i moja praca nad szanownymi byłymi posłami ustać nie może. Przedewszystkiem zanotować muszę ogromną swoją radość, że sądownictwo idzie mniej więcej w ten sam sposób, jak ja bym sobie życzył i to — mogę Pana zapewnić — bez żadnego nacisku z mojej strony.

Bo jeszcze raz Panu powtarzam, że to dziwaczne pojęcie zupełnej bezkarności panów posłów sięgające tak daleko, że żaden z nich nie może być ścigany sądownie nigdy i w żadnym wypadku, ba — nawet dochodzenia sądowe nie są dozwolone w stosunku do nich — że zjawisko to, tak niecne i nikczemne, musi przedewszystkiem obrażać poczucie sprawiedliwości, nie mówiąc już o stałej demoralizacji coraz bardziej zwiększającej się w tej uprzywilejowanej grupie ludzi. Demoralizacja ta od czasu istnienia Polski tak się powiększyła a panowie posłowie tak się rozbestwili, że ja, gdy przyszedłem do władzy, postawiłem sobie za zadanie rozbić tę aberację myślową panów posłów, jakoby mieli prawo kpić z praw, z przyzwoitości i ze wszelkich norm cenionych przez ludzi. Dlatego też zakpiłem wyraźnie ze wszystkich płaszczyków, w które ci panowie chcą ubierać swoje niecne postępowanie. I jeżeli czego żałuję, to niestety powolności w procedurze sądowej, która może nie nadąży za krótkim terminem, wyznaczonym na „karność" panów posłów. Lecz przynajmniej te niechlujne stworzenia wysiedzą się należycie w więzieniu; nauczą się może trochę dyscypliny stosowanej do nich i może trochę tej durnej aberacji myślowej panowie „pyskacze" zagubią.

Zresztą, proszę Pana, te dwa tygodnie przepracowałem też nad jednem jeszcze zjawiskiem, związanem z panami posłami. Jak Pan wie, panowie posłowie, którzy byli urzędnikami państwa, mają prawo do powrotu do służby państwowej natychmiast po zakończeniu swojej jakoby „służby" w sejmie. Panowie ci, naturalnie, jako uprzywilejowani, wracając do służby, nie chcą służyć wcale, pobierając jednak odpowiednie uposażenia; jeszcze raz: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy — tem bardziej, że im się nadzwyczajnie chce prowadzić dalej swoje niecne życie, a zatem kandydować raz jeszcze. Sytuacja zaś wytwarza się taka, że posady, które ongiś ci panowie zajmowali, są zajęte i jakoby państwo wtedy powinno dla tych byłych urzędników i byłych posłów razem, wyrzucać z posad ludzi, na rzecz panów, którzy nie chcą pracować; albo też wyszukiwać fikcyjne posady, na których ci panowie nie będą pracować, a jednak pobierać gaże. Takich panów okazało się do 40. I panowie ministrowie wraz ze mną mieli sporo pracy nad tymi dokuczliwymi jegomościami. Wybrnęliśmy jednak jako tako, nie obciążając jak dotąd skarbu więcej, niż tylko jednomiesięczną gażą. Ten więc haniebny proceder t. zw. b. posłów rozciąga się, jak Pan widzi, we wszystkich dziedzinach życia państwowego — od więzienia aż do ciepłej posady. I nad tem wszystkiem szef gabinetu musi pracować. Niech mi Pan wierzy, że pracuję jak najgorzej dla b. panów posłów, żeby przynajmniej niecność życia takich ananasów wylazła na zewnątrz.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

V-ta klasa.

Siedemnasty dzień ciągnienia.

75.000 zł. na Nr. 83697.
50.000 zł. na Nr. 152252.
25.000 zł. na Nr. 57568.
10.000 zł. na Nr. 162650.

po 5.000 zł. na Nr.: 23334 61097 107387 202910

po 3.000 zł. na Nr.: 3716 24070 76769 84893 110815 159034 173053 208193.

po 2.000 zł. na Nr.: 10864 14143 14251 16902 19255 35830 46416 61837 73293 87444 100552 111039 123014 162854 172047 198656 201150.

po 1.000 zł. na Nr.: 215 419 4616 6943 33772 50599 61703 81190 95920 114325 122195 134339 146474 169651 179907 185844 195670 197203 199099 207659.

po 600 zł. na Nr.: 1006 3059 10544 11077 11839 19596 28882 34326 34653 38429 51923 53043 62265 71376 79758 87684 92150 96912 105703 105969 112186 134595 169231 170982 183145 183819 186179 188919 189430 190551 203864.

po 500 zł. na Nr.: 75 890 1523 2283 2886 5347 10172 13080 14619 16948 18337 19605 19681 22550 25970 28609 32452 33952 36265 36916 37536 38116 38522 40743 41750 42715 44407 46659 48294 48312 50619 51099 52112 54904 55273 57261 57373 57861 60070 61642 65326 65965 68231 68838 73339 75087 75718 75910 77020 78255 78842 79614 80776 83225 83654 84353 84557 89392 92620 93190 93814 94102 96166 99922 100501 102022 103991 107602 109230 110525 113837 115490 118424 118444 120820 121084 121116 122846 124186 127176 127347 127554 129904 131964 132572 134195 134565 134815 136156 136374 137499 138755 139445 142723 150439 150469 152316 153055 156337 156757 157868 158579 160182 164712 164980 166270 166863 169719 171004 173445 175750 179121 180979 184553 186745 188825 189969 190959 193771 194796 194955 196855 199781 200021 101065 202882 203597 203602 205695.

Sądy na zawołanie.

Procesy agitacyjne w Sowietach.

Miesięcznik sowiecki „Mołodaja Gwardja" przynosi dużo ciekawych wiadomości o popularnych w dzisiejszej Rosji

procesach agitacyjnych.

Wydano nawet specjalny cennik, według którego pewna placówka oświaty politycznej w Kostromie nad Donem urządza na zamówienie sądy w miasteczkach najbardziej zacofanej prowincji.

Ciekawy jest fakt, że najdrożej kosztuje sąd nad „chuliganem" sowieckim, za który kostromski „politproświet" pobiera aż 48 rb. 50 kop., podczas gdy procesy Chamberlaina, Poincarego i t. p. osobistości nie cieszą się powodzeniem wśród publiczności sowieckiej i ze względu na „jałowość tematu", kosztują

tylko po 20 rb.

Największym popytem na prowincji cieszy się natomiast sąd nad żoną, która przeciwstawia się moralności komunistycznej.

Podłożem tu jest obfitość skandali, które w Z. S. S. R. są dzisiaj na porządku dziennym, wydarzając się w rodzinach, gdzie mąż jest komunistą, a żona, nie należąc do żadnej partji, jest tylko kobietą i matką.

Do tańszych, groteskowych rozpraw sądowych należy m. in. rozprawa sądowa

przeciw Harry Peelo'wi,

który w Sowietach cieszy się ostatnio wielkiem powodzeniem, będąc symbolem wytworności, połysku zewnętrznego, świeckości — wszystkiego słowem, co w Rosji jest zbrodnią.

KARABINY Z REFLEKTORAMI.

Ciekawy wynalazek oficera francuskiego.

Na manewrach wojskowych marsze i kontrmarsze odbywają się wprawdzie, jak na wojnie, ale ślepe strzały karabinowe i armatnie robią tylko wiele huku, sędziowie zaś mniej lub więcej dowolnie, orzekają, która strona ma się uważać

za wystrzelaną.

Aby manewrom nadać piętno bardziej realistyczne, na odbytych przed paru dniami francuskich manewrach w północnej części kraju zastosowano wynalazek kpt. Gigona i kazano wojsku celować z karabinów i armat tak, jakgdyby strzelało się ostremi nabojami, wspomniany bowiem wynalazek pozwala na osądzenie, czy strzał ostry

byłby istotnie celny.

Do każdego karabinu i do każdej armaty, zaopatrzonej w aparat kpt. Gigona, przymocowany jest na końcu maleńki reflektor z lampą, która zapala się po strzale, wyrzuca promień dokładnie w kierunku lotu kuli, tak, że z przeciwnej strony można dokładnie ocenić

celność strzału.

Przy obecnych manewrach zaopatrzono w aparat kpt. Gigona tylko pewną liczbę karabinów maszynowych i armat, ale wynalazca twierdzi, że ten sposób da się zastosować do każdego rodzaju broni, przez co manewry będą bardziej interesujące, a orzeczenia sędziów prawie matematycznie pewne.

x:o:x

U progu nowej epoki.

Jak uratować świat z obecnego zamętu?

Wizyta u Rabindranath Tagore'a i Alberta Filene.

Genewa, we wrześniu. (Od wł. kor.) — Korzystając z obecności dwóch wybitnych osobistości w Genewie, stolicy Ligi Narodów, zwróciłem się do nich z tem pytaniem, stanowiącem w naszej dobie zagadnienie o znaczeniu światowem. Osobami interwiewowanemi byli: hinduski poeta i mędrzec Rabindranath Tagore i słynny ekonomista amerykański Albert Filene.

Jest rzeczą naturalną, że wobec odrębnych indywidualności zagadniętych, odpowiedzi wypaść musiały różnorodnie, ponieważ każdy rozświetlił to zagadnienie

z punktu widzenia osobistego.

— Poproszę pana o cierpliwość — rzekł mi angielski sekretarz Rabindranath'a Tagore, człowiek wysokiego wzrostu, o rozwichrzonej brodzie i dziecięcym uśmiechu pogodnego filozofa. „Poeta" jest chwilowo zajęty.

Nikt nie ośmieliłby się okazać natarczywości. Siedemdziesięcioletni Rabindranath Tagore jest nietylko laureatem nagrody Nobla z 1919 r., lecz

chlubą swoich rodaków,

ponadto mistykiem, szukającym Boga.

Codziennie długiemi godzinami zagłębia się w medytacjach. Wszyscy ludzie Wschodu pojąć to potrafią i należycie oceniają. To mistyczne usposobienie jednak nie przeszkodziło hinduskiemu poecie zostać organizatorem na wielką skalę. Poświęcił systematyczną pracę swoją umysłowemu i duchowemu kierownictwu hinduskiej młodzieży w założonym przez siebie

„uniwersytecie świata"

(Visva-Bharati), położonym w „schronisku pokoju" ‚Santiniketam) na płaskowzgórzu, oddalonem o sto mil od Kalkuty.

Jakkolwiek Rabindranath Tagore jest zapalonym nacjonalistą, nie uchyla się od skarbów europejskiej kultury. Jest wybitnym poetą w języku angielskim i wielbicielem poezji angielskiej.

Poezja jego jest mistyczna, szukająca Boskiego pierwiastka. Pomimo to nie zatracił nigdy spójni z ludzkością i przyrodą.

Zastałem czcigodnego starca w obszernym, słonecznym pokoju i pomimo ciepła

otulonego w płaszcz.

Rabindranath Tagore jest człowiekiem chorowitym. Głos jego jest ledwie dosłyszalny. Twarz — bardzo blada, ale wielkie, czarne oczy palą się młodzieńczym blaskiem.

— Wszystko wskazuje, — rzekł mi, — że stoimy u progu nowej epoki w historji świata. Duch wszędzie się rozgląda za nowemi drogami. Jednakże

nie od polityków

spodziewać się należy lepszej przyszłości. Patrzą na wszystko przez szkła swych małostkowych interesów. Za przywileje dla własnego kraju poświęcają przywileje ludzkości całej.

Pokój i zgoda

zostaną osiągnięte jedynie przez wewnętrzne udoskonalenie się człowieka. Historja świata jest zawsze tylko historja niespodzianek. Po wszystkie czasy tylko nieliczni wybrani wskazywali innym ciernistą drogę nowych idei. Nie widzymy nigdy tego co będzie, ale zawsze tylko to, co było. I dziś także nielicznym wybranym dane będzie wielkie szczęście zapalić pochodnię na drodze do lepszej przyszłości.

* * *

— Come in! (proszę wejść!) zawołał jakiś głos z wnętrza pokoju hotelowego i człowiek małego wzrostu, ale silnej budowy, siwy, przysadzisty i opalony, zmusił mnie do zajęcia miejsca w fotelu.

— Jak pan widzi, — rzekł mi Albert Filene, — jestem prostym człowiekiem. Istotnie posiadam jeden z większych domów towarowych w Ameryce i nie można nazwać mnie nędzarzem, — jak się to mówi potocznie, lecz osobiste moje wymagania są niewielkie. Natomiast wspólnie z kilkoma przyjaciółmi ufundowaliśmy kapitał w celach przeprowadzenia

racjonalizacji gospodarstwa światowego.

Zainteresowany w tem jest specjalnie przyjaciel mój, Henryk Ford. Na fundusz ten składam corocznie 25.000 dolarów dla międzynarodowego instytutu racjonalizacji w Genewie, pozostającego w związku z międzynarodowym urzędem pracy.

Wzmiankowany instytut ma na celu zbadanie najlepszych sposobów i dróg dla racjonalnej pracy, produkcji i metod rozdzielczych. Świat cały cierpi z powodu złej organizacji i dlatego choruje, jak każdy źle pokierowany organizm. Jednak uzdrowiony i prosperujący świat stanie się dla rynku światowego lepszym odbiorcą, bo zdrowym

i zdolnym do płatności.

Z tego już względu wszyscy: zarówno kupiectwo, jak i przemysł, zainteresowani być muszą w uzdrowieniu stanu gospodarczego. W Szwajcarji idea ta znalazła uznanie, czem tłumaczy się udział wybitny przemysłu i handlu w międynarodowej konfekcji co dla kontroli budże tu. Magiczne hasło, które wyciągnie świat z zamętu, brzmi: Racjonalizacja gospodarstwa światowego!

Mal.

x:o:x

„Konny ślub".

Ekscentryczna para.

Miasto Los Angelos zdobyło rekord pod względem ekscentryczności zawieranych w niem ślubów.

Przed tygodniem odbył się tam ślub p. Donalda Harris ze znaną artystką Joan Gray. — Państwo młodzi przybyli na ślub konno i

nie zsiadali z koni

w czasie całego ceremonjału ślubnego. Paster Carl Dorrance siedząc również na koniu, zadawał pytania i odmawiał modlitwy.

Na kilka dni przed tym „konnym ślubem" odbył się w Los Angelos jeszcze oryginalniejszy ślub. Oto miss Katze Wilson poślubiła p. Gubrick w obecności pastora Sheparda pod wodą. Państwo młodzi zeszli bowiem do basenu hotelowego wraz z pastorem i tam zamienili pierścionki.

:o:

Siedem stopni do szczęścia.

Oryginalne warunki miljonera.

Mister Tomasz Black, miljoner kanadyjski, posiada 18-letnią córkę Luizę, która jest przedmiotem

westchnień wielu młodzieńców.

Mister Black nie chce jednak aby jedynaczka niepotrzebnie marzyła o młodzieńcach, pragnąc zaś otrzymać dzielnego i zdrowego zięcia, przybił na drzwiach swego salonu następujące ogłoszenie:

Aby uzyskać rękę mojej córki wraz z trzema miljonami dolarów, należy przejść 7 prób:

1) Przyszły zięć musi odbyć pieszo w ciągu jednej doby wycieczkę 40-kilometrową.

2) Objuczony ciężarem 140 funtów musi przepłynąć

dwie mile angielskie.

3) Na odległość 100 kroków winien trafić każdego wróbla w głowę.

4) O północy musi pójść do trupiarni i tam spędzić samotnie godzinę.

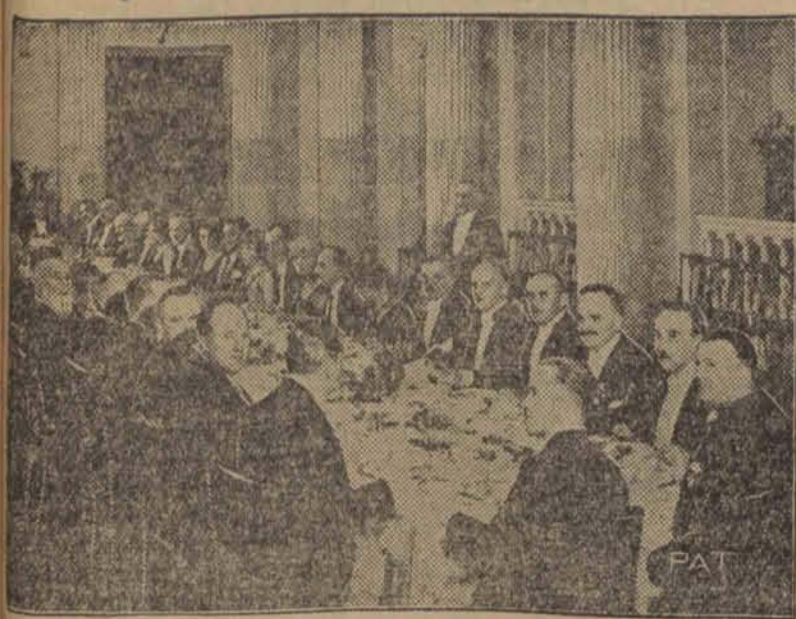
5) Musi udowodnić, że w ciągu trzech ostatnich lat nie wypił ani kieliszka alkoholu.

6) Musi przynieść świadectwo od trzech wiarygodnych kobiet, iż ma kwalifikacje na

dobrego i czułego męża.

7) Musi pracować w moim kantorze przez cały rok i żyć przyzwoicie z 20 dolarów tygodniowej pensji.

Z pobytu ministra Baelsa w stolicy.



Obiad na cześć belgijskiego ministra Baelsa wydany przez min. Janta-Połczyńskiego w gmachu min. rolnictwa.

Wygodne mieszkanie w tramwaju.

Oświetlenie elektryczne i telefon.

Na jednej z podmiejskich ulic Rzymu pewien robotnik, nie mogąc znaleźć odpowiedniego taniego mieszkania, wystawił sobie domek z dwóch pokojów. Domek ten jest starym wycofanym z obiegu

wozem tramwajowym.

Właściciel domku nietylko urządził się wygodnie w owym wozie, ale zaprowadził w nim oświetlenie elektryczne i założył telefon, a na dachu wozu posiada malutki ogródek warzywny.

:o:

Z wojny polsko-bolszewickiej.

Afisz propagandowy.

HUBERT S. BANNER. Przedruk wzbroniony.

KRWAWE KOŁO.

Przekład autoryzowany

61)

— Grayne — porządny chłopiec — rzekła Beryl — ale mnie do niego nie ciągnęło... Słuchaj, może nam już czas w drogę? Puść mnie. Mogę iść.

— Niech Bóg broni — odparł wśród pocałunków Mike. — Przeniosę cię w triumfie.

— Nie mów im jeszcze nic — rzekła błagalnie Beryl. — Poczekajmy. Nie wypada oznajmiać o własnem szczęściu tym, których spotkało nieszczęście.

Słowa jej przypominały mu powiedzenie Ewy z owego wieczoru po obiedzie w bungalowie Daigntonów, kiedy to wydała mu się taka dziwna i mistyczna:

„Las nawet w przededniu śmierci uśmiecha się i myśli o jutrze. I nawet kiedy zginie pod potokami lawy, nie przestaje puszczać soków".

Jak się one sprawdziły! Pośród śmierci i zniszczenia triumfowała młodość i miłość. Przed dojściem do krawędzi, pocałowali się jeszcze raz, najzupełniej nieświadomi egoizmu swej wielkiej radości.

— Idę szukać Daigntona — rzekł półgłosem do Mike'a Flossing, gdy ucichła wrzawa wzajemnych, ogólnych powinszowań. — Ty zostań z paniami.

— Nie. Idę z tobą.

— Jeżeli chcesz, dobrze, ale nie mów im, dokąd idziemy. — W razie czego byłby kłopot z Ewą. I w dodatku, ponieważ ta przeklęta dziewczyna była z nim razem... Chodźmy... Poczekajcie tu, niewiasty, niedługo wrócimy — zawołał do kobiet.

— Czy panowie idą szukać Hugona? — zapytała, biegnąc za nimi Ewa. — To i ja pójdę.

— Nie pozwalam — zaprotestował Flossing. — Czeka nas droga do Kota Gajah i nie starczyłoby pani sił. Niech pani będzie rozsądna, pani Ewo. I tak widać, że pani ledwie żyje.

— Dobrze — odpowiedziała z westchnieniem ulgi. Trudno jej było udawać to, czego nie czuła. Stanowczość Flossinga zbiegła się z pragnieniem jej serca.

Mike i Flossing pomaszerowali w milczeniu w kierunku północy. Szary krajobraz robił wrażenie czegoś fantastycznego i nierealnego. Stopy ich zapadały się miękko w gruby dywan popiołu, zaścielającego zastygłą lawę. Gdzie niegdzie z tego powszechnego grobu wystawały zwęglone członki zwierząt, wskazując sztywno ku niebu. Martwego milczenia nie przerywał żaden dźwięk. Mogło się zdawać, że natura wstrzymała oddech, przerażona własnem dziełem.

— Będziemy musieli powiedzieć, że znaleźliśmy dziewczynę gdzie indziej — odezwał się jeden jedyny raz Flossing. — I im powiemy, żeby powtórzyli coś podobnego... Ewa nie powinna się dowiedzieć.

Dotarli do miejsca, gdzie była Dolina Duchów. Dno rozpadliny wypełniał gruby pokład zastygłej lawy, zielone draperje, osłaniające skalne zbocza, znikły bez śladu, wszędzie leżał popiół. Ale nietylko te zmiany zaszły w Dolinie. — Tam, gdzie ku niebu sterczała prostopadła ściana, widniało teraz strome zbocze, zasłane rumowiskami. Skała runęła.

— Siedzieli w pieczarze na połowie wysokości tej skały — rzekł drżącym głosem Mike.

Flosing nie odpowiedział. — Wskazał w milczeniu palcem na wielkie rumowisko na lewo. Mike poszedł wzrokiem za kierunkiem jego ręki.

Wśród tumanów pyłu, podrywanych przez wiatr, trzepotało coś niebieskiego i czerwonego. Obok sterczała sztywno ręka białego człowieka z palcami zaciśniętemi w skurczu śmierci.

Flossing i Mike przedostali się przez przedzielające ich od miejsca katastrofy kamienie, bladzi i wzburzeni.

Tak. Znaleźli oboje: Brygidę i Daigntona — a raczej to, co z nich zostało — zmiażdżonych między dwiema ogromnemi skałami, spłaszczonych i zmasakrowanych poza wszelkie ludzkie podobieństwo...

Mike odwrócił się ze zgrozą w oczach.

W niewielkiej odległości leżały różne resztki, pochodzące z zapasów w pieczarze — skorupy potłuczonych naczyń, sprasowana puszka z brzoskwiniami, kawał starego worka...

Flossing podniósł worek i przykrył nim umarłych.

— Worek i popioły — zaśmiał się zgrzytliwie Mike.

Flossing miał twarz siną i zlaną potem...

Mike przypomniał sobie nagle słowa Tinki:

— Bóg kiedyś go skarze. — I pomimo, że wzdrygnął się sam na swoją mściwość, podziękował w duszy Bogu, że pozwolił mu załatwić wpierw z łotrem osobiste porachunki.

— Słuchaj, Flossing — rzekł.

— No?

— Czy wiesz, co ja myślę?

— Nie, idjoto!

— Że stosunki tutejsze zagmatwały się tak okropnie, że naprawdę nie było innej rady jak zniweczyć wszystko i zacząć znów od początku. Tak myślę.

— A ja myślę, że to uderzenie butelką w głowę pomieszało ci rozum. Ot, co! Chodźmy już stąd!

— Czy znasz opowiadanie Chestertona o generale, który wysłał swoich ludzi na beznadziejne niebezpieczeństwo w tym celu, aby zatuszować popełnione przez siebie morderstwo?

— Co u djabła — zaczął z pasją Flossing, lecz nasunęło mu się spostrzeżenie, że okropności działają na ludzi w różny sposób. On naprzykład miał gwałtowną ochotę kląć. Mike najwidoczniej doznał chwilowego pomieszania zmysłów.

— Więc jak to było z tym generałem? — zapytał uprzejmiejszym tonem.

— Och, niema o czem mówić. Tylko zapamiętałem z tego opowiadania jedno zdanie: „Gdziebyś schował liść? w lesie". Przyszło mi do głowy, ile małych, prywatnych tragedyj musiało utonąć w tej wielkiej, powszechnej... Ty powiesz pani Ewie?

(Dokończenie nastąpi).

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Dnia 28 bm. rozpocznie się w Warszawie „tydzień nauki chodzenia", który trwać będzie do 5 października włącznie. Na wszystkich skrzyżowaniach wymagane będzie w tym czasie prawidłowe przechodzenie przez jezdnię prostopadłe do chodnika), w kilkudziesięciu ważniejszych punktach miasta odbywać się będzie pokazowe przechodzenie przez jezdnię w stosunku do wadliwie przechodzących. Pierwszy tydzień nauki chodzenia odbył się w r. z. i trwał od 9 czerwca.

•

W pierwszych latach (w r. 1924 i 1925) uruchomienia dorożek samochodowych w Warszawie, obrót dzienny taksówki często sięgał 100 zł. Od tego czasu rozpoczął się spadek zarobków. Obecnie obrót ten nie przekracza przeciętnie 30 zł. dziennie i jest o 50 proc. niższy od obrotu w roku zeszłym.

•

W r. b. budżet brukarski wydziału technicznego wynosił 4 i pół miljona zł. Wobec drożyzny materjałów i stale wzrastających cen surowca, nie można było wybrukować tych ulic, co przed kilku laty. Budżet brukarski na r. 1931 - 32 jest mniejszy, niż na rok bieżący. Nie wyniesie on więcej, niż 3 miljony zł. W ramach tego budżetu nie da się dokonać większych robót. Suma ta prawdopodobnie użyta będzie na uporządkowanie ulic na przedmieściach, nieposiadających bruków.

•

W najbliższych dniach teatr „Qui pro Quo" rozpoczyna 12-ty rok pełnego sukcesów istnienia. Szereg ulubieńców Warszawy wzmocnią w tym roku: p. Marja Modzelewska, znakomita artystka teatru Polskiego, p. Leo Fuks, p. Z. Ślaska, urodziwa artystka teatru łódzkiego oraz p. W. Rychter, śpiewak. Prócz nich zawsze wierni „starej budzie" — Hanka Ordonówna, D. Kalinówna, Stefcia Górska, Z. Terne, Z. Olechnowicz - Dymszyna, Fr. Jarossy, A. Dymsza, L. Lawiński, E. Minowicz, Konrad Tom, Tacjan-girls oraz chór Dana. Kapelmistrzem nadal będzie p. Iwo Wesby, dekoratorem p. Galewski. Inauguracyjny program pod wiele mówiącym tytułem „Zjazd centrośmiechu" zapowiada się interesująco.

Rok akademicki w szkole głównej gospodarstwa wiejskiego rozpocznie się 1-go października rb. nabożeństwem w kościele Zbawiciela. Wykłady rozpoczną się o godz. 8 rano dnia następnego, 2 października.

•

Kierownictwo robót przebudowy węzła średnicowego spodziewa się, że w jesieni roku bieżącego, będzie można ustalić już ruch pociągów roboczych z prawego na lewy brzeg Wisły przez nowy most kolejowy, którego montaż prowadzony jest intensywnie i ukończony będzie w końcu jesieni roku bież

20 teatrów w Warszawie.

Czy nie zawiele?

Z Warszawy donoszą:

Pomimo ustawicznych narzekań na „ciężkie czasy" i kryzys teatralny — obecny sezon w stolicy pozostaje pod znakiem tworzenia się nowych teatrów i teatrzyków.

W obecnej chwili łączna ilość teatrów muzycznych i dramatycznych oraz teatrzyków — wynosi w Warszawie

przeszło dwadzieścia,

a ciągle do wydziału prasowo-widowiskowego Komisarjatu Rządu napływają nowe podania o koncesje na widowiska teatralne.

Najbliższa przyszłość wykaże, czy to nie jest jednak za wiele na Warszawę.

Oszust w roli restauratora.

Nieudany występ w sklepie radjowym.

Z Poznania donoszą:

Do firmy M. K. przybył do składu aparatów radjowych przy ul. Wrocławskiej 30 pewien jegomość, podający się za restauratora Wojniczka z Barcina, w celu kupna aparatu radjowego. Po dość długich próbach wybrał on wreszcie aparat

za cenę 1600 zł.

Po wyborze przystąpił do omówienia warunków zapłaty, a mianowicie zaproponował wpłacenie 500 zł. gotówką oraz pokrycie należności wekslem z podpisami pp. Menzla i Minichowskiego z Damasławka. Właściciel firmy zgodził się na powyższe warunki. Gdy przyszło jednak do zapłacenia rachunku, okazało się, że klient ma tylko 50 zł. Prosił więc, aby p. W. wydał mu aparat za tę sumę i weksel, a na brakującą sumę chciał wystawić akcept. Tranzakcja jednak nie doszła do skutku i klient opuścił sklep. Wrócił jednak po 3 min. i oświadczył, że może dać mu gotówką 150 zł. Właściciel składu, podejrzewając oszustwo, aparatu nie wydał i poprosił klienta, aby przyszedł nazajutrz.

Po wyjściu klienta p. Włodarczak zatelefonował do Banku Ludowego w Damasławku, prosząc o opinję

o żyrancie i akceptancie.

Bank wydał o nich doskonałe referencje. Mimo to p. Włodarczak zadzwonił jeszcze do obu tych panów i dowiedział się, że żaden z nich podobnego weksla nie podpisywał. W dalszym ciągu p. Włodarczak połączył się z urzędem P. P. w Barcinie, gdzie dowiedział się, że restauratora Wojniczaka w Barcienie niema. Wobec tego p. Włodarczak uwiadomił o wszystkiem policję w Poznaniu.

Następnego dnia w składzie przebywał od rana tajny agent policyjny. Około godz. 11 przyszedł do składu jakiś jegomość, jak się później okazało, wspólnik rzekomego Wojniczaka, aby

obejrzeć aparaty.

Równocześnie zadzwonił do składu urząd policyjny w Barcinie. P. Włodarczak musiał więc podejść do aparatu, gdzie udawał, że rozmawia z klientem. W godzinę potem przybył drugi wspólnik oszusta, który trafił na moment zmiany agenta i policjantów, którzy, „wyczuwszy pismo nosem", zręcznie odegrali rolę klientów. O godzinie 2 min. 30 zajechał przed skład samochodem rzekomy restaurator i wzbraniając się początkowo wejść do środka, prosił, aby mu wyniesiono radjoaparat do samochodu. Dla załatwienia jednak pewnych formalności wysiadł w końcu z automobilu i w tej samej chwili

został aresztowany.

Jak się okazało, był to znany policji poznańskiej i poszukiwany od 2 lat oszust, niejaki Jan Andrzejewski. Przy aresztowanym znaleziono szereg fałszywych dokumentów.

KRATECZKI.

SZNUREK W BUŁCE.

PRZYJĘCIE Z PRZESZKODAMI.

Dawnemi czasy, gdy na rogu ulic stał jeszcze stójkowy, a za jego plecami czekał kozak na możność pohulania po ulicach miasta, onemi czasy higjena była czczym wymysłem i nieuznanym przesądem. W sklepie, piekarni, cukierni czy restauracji mogło być brudno gdy tylko stójkowy, rewirowy, czy prystaw dostali po kilka rubli w łapę. I ludzie żyli i robili dobre interesy, myszki i szczurki figlarnie przelatywały z kąta w kąt, właściciele takich zakładów chwalili sobie życie, ludziska przeklinali i jakoś tam się żyło.

I gdy dzisiaj władze żądają czystości, gdy nikt nie chce jeść brudnych bułek, ani spożywać zlekka przyrumienionych karaluszków, poniektóry właściciel piekarni buntuje się na nowe porządki, sarka, że dawniej było brudno i ludzie też jedli i tyli i umierali, że co komu może zaszkodzić kawałek myszki w chlebie. Od tego jeszcze nikt nie umarł.

IMIENINY.

W dniu 27 czerwca rb. Władysław Jańczyk zamieszkały przy ulicy Piwnej urządził z racji imienin huczne imieninki. Kupił odpowiednie ilości czystej i zakrapianej, ponadto na zakąskę prócz śledzi był salceson, było węgierskie salami, szynka, krajana i siekana. A w piekarni Joska Finkersteina kupił chleb i bułki.

Przyjęcie było wesołe, zjawili się w mieszkaniu Jańczyków sąsiedzi, znajomi i krewni, Józefa Maglak, Michalina Surowiecka, Zygmunt Surowiecki, Bolesław Gdalewicz i inni.

Zaczęto, jak Pan Bóg przykazał od czystej i śledzika. Siostra Jańczykowej Józefa Maglak z apetytem upatrzyła sobie tłusty kawałek śledzika, do niego zaś wybrała rumianą bułeczkę. Ugryzła jeden kęsek i nagle zrobiła się czerwona, a bułka stanęła jej w gardle.

Zrobiło się zamieszanie. Zaczęto Józię ratować, bułkę wydobyto i okazało się, że posiadała ona pokaźny kawał sznurka.

W PIEKARNI.

Oburzenie na piekarza było wielkie i słuszne. Jańczyk i Gdalewicz udali się natychmiast do Finkersteina, by zwrócić mu uwagę, że sznurek, owszem, jest przedmiotem dosyć pożytecznym, ale nie w bułce. Finkerstein jednak zaczął się rzucać, że dziwi się, jak można mieć do niego pretensje o głupi kawałek sznurka, że gdyby w bułce znaleziono dolara, to niktby nic nie mówił, słowem sprzeczka wywołała zainteresowanie policji, która w rezultacie spisała protokół.

Sąd Powiatowy skazał Joska Finkersteina na 50 złotych grzywny lub 7 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

———x:o:x———

Sołtys utonął w... butelce.

Defraudant przed sądem

Z Piotrkowa donoszą:

Przez sześć lat od roku 1922 do roku 1928 sołtysem wsi, kolonji i osady młynarskiej Kaczka oraz osad Piekło i Brenica powiatu rawskiego, był Herman Ernst. W maju 1928 roku Ernst pośpiesznie wyzbył się

swojego gospodarstwa,

zwolniony został ze stanowiska sołtysa, przekazując je Adamowi Żeleskiemu i wyprowadził się w niewiadomym kierunku.

Składając swój urząd Ernst oddał swemu następcy tylko przekazy płatnicze na rok 1928 nic nie wspomniawszy o zaległościach, jakie mógł mieć za czas swego urzędowania. Po ulotnieniu się Hermana Ernsta okazało się, że nieuczciwy sołtys od dłuższego czasu przywłaszczał sobie

pieniądze gromadzkie

otrzymane tytułem podatków, wobec czego urząd gminy Lubochnia skierował sprawę o defraudację sołtysa na drogę sądową, kierując do Piotrkowskiego Urzędu Prokuratorskiego odpowiednie doniesienie.

Na skutek rozesłanych listów gończych policja ujęła Ernsta we wsi Zagórzyce pow. łęczyckiego i przekazała go piotrkowskim władzom sądowym, które osadziły go do sprawy w areszcie prewencyjnym.

Ekspertyza buchalteryjna ksiąg i dochodzenie w kierunku ustalenia wysokości sumy zdefraudowanej wykazały, że Herman Ernst przywłaszczył sobie 481 zł. 74 gr., otrzymanych tytułem komunalnych podatków drogowych, 335 zł. 37 gr. otrzymanych tytułem państwowego podatku gruntowego i 611 zł. 26 gr., pobranych tytułem podatków gminnych, czyli ogólna suma zdefraudowana wynosi 1428 zł. 37 gr.

Ernst cieszył się opinją nałogowego pijaka, który miast pilnować interesów sołtystwa, zaglądał za często do butelki. Stanąwszy przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie pod zarzutem sprzeniewierzenia pieniędzy podatkowych, jako urzędnik, Herman Ernst skazany został na sześć miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu zapobiegawczego od kwietnia b. r.

——:x:——

„Adwokat" na czele bandy złodziejskiej.

Zdemaskowany fałszerz dowodów osobistych.

Z Wilna donoszą:

W swoim czasie na gruncie wileńskim znany był niejaki Suszkiewicz, podający się za adwokata, a w rzeczywistości pokątny doradca, którego właściwym zawodem było nabieranie wieśniaków, udających się do p. „adwokata" po radę.

P. „adwokat" miał się wcale nieźle aż do chwili, gdy się o wszystkiem dowiedziały władze bezpieczeństwa, które „interes" zlikwidowały, zaś jego samego pociągnęły do odpowiedzialności sądowej.

Po wyjściu z więzienia Suszkiewicz wkrótce zaczął znowu prowadzić

rozrzutny tryb życia,

aczkolwiek dla otaczających go osób pozostawało tajemnicą, — skąd czerpie środki pieniężne na przesiadywanie w najlepszych restauracja i nocnych lokalach.

Niebawem jednak tajemnica wyszła najaw.

Przed paru miesiącami dokonano zuchwałej kradzieży w plebanji w Bujwidziszkach. Po przeprowadzeniu dochodzenia policji udało się zatrzymać zuchwałych złodziei, wśród których znalazł się i „eks-adwokat" Suszkiewicz.

W toku dalszego dochodzenia zostało ustalone, iż Suszkiewicz stał na czele bandy złodziejskiej, która operowała na prowincji.

Herszt bandy złodziejskiej został wówczas osadzony w więzieniu na Łukiszkach, gdzie znajduje się i obecnie w oczekiwaniu zasłużonej kary.

Ale gdy wyszła najaw jedna sprawka,

wykryły się i inne.

Niedawno agenci policji śledczej zatrzymali niejakiego Matuka, który wylegitymował się sfałszowaną książeczką wojskową.

Podczas badania zatrzymany Matuk zeznał, iż sfałszowaną książkę wojskową nabył od Suszkiewicza.

Przeprowadzone w tym kierunku dochodzenie ustaliło, iż Suszkiewicz rzeczywiście zajmował się oprócz złodziejstwa, fałszowaniem dowodów osobistych i książeczek wojskowych, w które zaopatrzona była i cała jego banda złodziejska.

—:0:—

Gigolo w gmachu Temidy.

Namiętne tango i jego skutki.

Z Warszawy donoszą:

Z uderzeniem godziny dziesiątej, na lśniącej posadzce pierwszorzędnej restauracji w Alejach Jerozolimskich zjawia się on, żywy manekin, płatny tancerz

„mały Gigolo".

Ubrany w czarny nieposzlakowany smoking i lakierki.

Z kamiennym spokojem na matowej, bladej twarzy, kłania się lekko fordanserce i zaczyna tańczyć.

Nikt go nie zna, nikt nie wie jak się nazywa, a przecież znają go i lubią tu wszyscy: goście, kelnerzy, orkiestra. Nazywają go poprostu słowami piosenki — „mały Gigolo".

Zwykle tańczy ze swą stałą partnerką, mizerną, chudą panną Franią, czasem raczy przetańczyć z nim piękna nieznajoma pani z pośród gości.

Tak też było owego wieczoru. Stolik nr. 3 zajęli jacyś państwo, o bardzo

zamożnym wyglądzie.

Ona piękna, smukła, o czarnych, pałających oczach. On — starszy poważny pan.

Po kolacji ona zapragnęła przetańczyć modne tango. Dyrektor zakładu przedstawił fordansera i zaczęły się pląsy.

Piękna pani dziwnie jakoś przyciskała się do tancerza. — „Gigolo" tańczył jak zawsze „zimno" i spokojnie. Po jednem tangu nastąpiło drugie, aż wreszcie zmęczona pani usiadła przy swym stoliku.

— Uś, Moryc — szepnęła do towarzysza — ty masz pojęcie jak on słodko tańczy ten Żygolo...

— A kto ma lepiej tańczyć jak nie taki magik, taki gigolak. Czy on ma inne zmartwienie czy on ma protesty? Ale gdzi jest twoja kolja, gdzie? — U... szlak mnie trafi, kto cię ukradł? kto? napewno ten szmondak baletnik. Policja! wołać policję!

Zrobił się szalony gwałt. — Przybyli przedstawiciele władzy. Kolji nie znaleziono. Mały „Gigolo" powędrował jednak

do komisarjatu.

Nie tłumaczył się nawet wcale, tylko po bladej twarzy spłynęły mu dwie duże łzy.

W miesiąc później stanął przed sądem grodzkim. — Na sprawę zjawili się oboje państwo Maurycostwo Zaks i wobec sądu uroczyście

przeprosili tancerza

p. Wiktora Zaniewskiego, gdyż kolja znalazła się tegoż jeszcze wieczora, zaczepiona wśród koronek i haftów desou. Sprawę umorzono.

I znowu mały gigolo tańczy całą noc, milczy całą noc na lśniącej posadzce restauracji w Alejach.



— Która godzina?
— Niestety, nie udało mi się dzisiaj nigdzie zwędzić zegarka.

J. H.

Oszustwo w grze.

W wspaniale urządzonych salach londyńskiego Picadilly Club z ust do ust podawano sobie wiadomość, że w sali gry idzie partja jakiej nie pamiętano od czasu założenia klubu.

Przy jednym stoliku siedzieli naprzeciwko siebie lord Burrel i mr. Gibson. Już od dłuższego czasu nie było na stole pieniędzy w gotówce, ponieważ już podczas pierwszego kwadransa po rozpoczęciu gry powędrowały do kieszeni mr. Gibsona. Z tego powodu lord Burrel wyjął z kieszeni książeczkę czekową i wystawiał kolejno przegrane sumy na czekach. O ósmej wieczorem zaś lord Burrel poprosił partnera o chwileczkę cierpliwości, wynotował kilka cyfr na arkuszu papieru, zliczył je i oświadczył, że nadal czeków wystawiać nie może, ponieważ wystawione dotychczas zupełnie wyczerpały jego konto bankowe w wysokości 250.000 funtów st. Gotów był jednakże jako dalszej stawki użyć swego yachtu z najbardziej nowoczesnem urządzeniem, a w razie dalszej przegranej — sześciopiętrowego pałacu na ul. Westminster, wszystko według urzędowej oceny. Mr. Gibson lekkiem skinieniem głowy przyjął to do wiadomości.

Niepowodzenie w grze nadal prześladowało lorda Burrel'a: przegrywał w dalszym ciągu.

Punktualnie o ósmej i trzy kwadranse lord powstał z miejsca i grzecznie zwrócił się do mr. Gibsona:

— Wybaczy pan, lecz nie posiadam już żadnego majątku w nieruchomościach, a stąd przerwać muszę grę, która do ostatniej chwili była dla mnie bardzo miłą rozrywką.

Wyrzekłszy to, miał zamiar się oddalić, gdy mr. Gibson podszedł do niego i rzekł zlekka wzburzonym głosem:

— Lordzie, chciałbym udzielić panu sposobności do rewanżu. Przedewszystkiem jednak, zanim zrobię panu dokładne co do tego propozycje, wyznać mu muszę, że już od lat kocham jego małżonkę...

Lord Burrel ze zdumieniem spojrzał w oczy mr. Gibsona.

— Proszę mi wierzyć — pospiesznie dokończył mr. Gibson, że zawsze szanowałem pańskie prawa i nigdy nie wyraziłem lady Burrel swoich uczuć. Wyznać jednak muszę, że za największe szczęście życia swego poczytywałbym możność nazwania jej swoją własnością. Gotów jestem postawić odrazu wszystko, co wygrałem od pana, jeśli pan wzamian jako stawkę wyznaczy — swoją małżonkę.

Lord Burrel kiwnął głową i wyrzekł tylko dwa wyrazy:

— All right!

Następnie zasiadł przy stoliku — i przegrał.

— Mr. Gibson, — rzekł, powstając z krzesła, — żona moja punktualnie o godzinie dwunastej będzie u pana. Skłonił się grzecznie i wyszedł.

•

Członkowie klubu, którzy dotychczas szeptem tylko komunikowali sobie poszczególne fazy tego zajścia, obecnie, tworząc grupy, żywo rozprawiali o sensacyjnych szczegółach, starając się ustalić w domysłach, co lord pocznie po tych niesłychanych stratach.

Większość panów nie rozeszła się jeszcze, gdy o 9 i pół kamerdyner lorda Burrel'a drżącym głosem doniósł telefonicznie prezesowi klubu, że pan jego przed kilku minutami wystrzałem w skroń położył koniec swojemu życiu.

•

O dziesiątej zgłosił się do klubu posłaniec z listem do prezesa, który odrazu poznał na kopercie pismo nieszczęśliwego lorda. Z wzruszeniem otworzył kopertę i przeczytał, co następuje:

„Wielce szanowny panie prezesie i drogi przyjacielu,

„Gdy odbierzesz ten list, już żyć nie będę. Nie chciałbym, by moi przyjaciele i koledzy klubowi upatrywali przyczynę mego kroku w marnych sprawach materjalnych.

„W chwili, gdy przegrałem cały swój majątek, zakończyłem grę z całym spokojem i zimną krwią, jakiej wymagać należy od każdego dżentelmena wogole, a lorda Burrela w szczególności.

„Przyznać jednak muszę, że propozycja mr. Gibsona zagrania o moją żonę przyprawiła mnie o bicie serca.

„Jakież wspaniałe możliwości otwierały się przede mną. Gdy partner mój rozdawał karty, błagałem Boga gorąco: „Boże, uczyń łaskawie, bym partję tę przegrał. Ta strata bowiem wynagrodziłaby mnie stokrotnie za wszystkie inne straty — więcej nawet: ta przegrana stałaby się dla mnie wielką wygraną!"

„Zajrzałem do kart i serce moje przejęła trwoga. Ujrzałem z przerażeniem, że miałem w ręku wspaniałą kartę, zapewniającą mi nieomylną wygraną. I wówczas rozpacz podsunęła mi myśl złowrogą: Zacząłem grać umyślnie z niezręcznością nowicjusza, aby przegrać, pomimo dobrej karty, jaką miałem w ręku.

„I powiodło się! Odetchnąłem z ulgą i opuściłem salę klubową jako człowiek, dla którego świta nowe, cudowne życie!

„Wtem... wtem, panie prezesie, odsłoniła mi się rzecz straszna: oszukałem swego partnera! Skoro, mając w ręku najlepszą kartę, starałem się przegrać umysłu, popełniłem oszustwo w grze.

„I to właśnie jest przyczyną mego samobójstwa. Bowiem przyznasz mi przecie, panie prezesie, i uznasz za rzecz naturalną, że lord Burrel z chwilą skonstatowania oszustwa w grze, żyć dalej nie może.

„Wobec tego, że już własną ręką wymierzyłem sobie sprawiedliwość, upraszam zarząd klubu nie wykreślić mnie z liczby członków, nie bacząc na moje wielkie przewinienie, ponieważ myśl ta jest dla mnie bardzo bolesna.

„Przesyłam panu i wszystkim moim przyjaciołom serdeczne pozdrowienia oraz wyrazy głębokiego współczucia dla mego nieszczęsnego partnera, mr. Gibsona.

Lord Burrel".

Tł. L. M.

SPORT

P. Wardęszkiewicz cieszy się zaufaniem Lwowa.

Czarni i Pogoń za nim przepadaią

Sędziowie łódzcy w piłce nożnej, okazuje się są gorąco popierani

przez kluby ligowe.

Sympatja i zaufanie jakiemi są obdarzani zmuszają nas do napisania tych kilku słów o naszych arbitrach. Bo czyż nie należy się cieszyć, że na łodzian ligowcy nie piszą zarazem, nie odzierają ich ze czci, nie głosują przeciwko nim ,lecz odwrotnie na każdym kroku podkreślają

ich uczciwość

i fachowość. Zasługa to niewątpli wa prezesa OKS łódzkiego p. Hankego, który jako prezes, dba o sędziów i ich wychowanie sportowo-społeczne. Sędzia w którym wzbudza się wstręt do przykrych czynów, kombinowania wyników itd. jak również baczy się, aby byli w formie, zapewniającej gotowość sędziowania w każdej chwili wreszcie daje gwarancje rzetelnego i bezomyłkowego pro wadzenia meczu. I dlatego cieszy nas niepomiernie fakt zwrócenia się dwóch lwowskich klubów Czarnych i Pogoni do P. K. S. z prośbą o wyznaczenie na zawody ligowe tych klubów sędziego łódzkiego p. Kazimierza Wardęszkiewicza. Prowadzić derby „batiarów" może tylko sędzia cieszący się we Lwowie auto rytetem.

—:0:—

Zawody międzymiastowe Śląsk — Łódź.

Nasza reprezentacja.

W przyszłą niedzielę 4 października w Katowicach odbędą się zawody bokserskie Śląsk — Łódź.

ŁOZB ustalił następujący skład reprezentacyjnej drużyny Łodzi.

Waga musza: Pawlak (IKP) zastępca Mikuta (KE).

Waga kogucia: Cyran (Zj) zastępca Cegielski (Widz. Man.)

Waga piórkowa: Lipiec (Geyer) zastępca Kijewski (Zjedn.)

Waga lekka: Klimczak (Sokół) zastępca Garnczarek (IKP).

Waga półśrednia: Seweryniak (Sokół) zastępca Kuropatwa (K. Ender).

Waga średnia: Trzonek (Sokół) zastępca Majer J. (Geyer).

Waga półciężka: Stahl (IKP) zastępca Rosłan (Zjedn.)

Waga ciężka: Konarzewski (I. K. P.) zastępca — Stibbe (Union).

*

Równocześnie dowiadujemy się, że dnia 30 bm. w lokalu Widzewskiej Manufaktury odbędzie się walne zebranie ŁOZB. Początek o godz. 20-ej.

Przywiązanie do barw będzie nagradzane.

Coroczne dekorowanie piłkarzy.

Od roku jubileuszowego począwszy (1930) PZPN wydawać będzie corocznie odznaki dla szczególnie zasłużonych graczy i działaczy na niwie piłkarskiej oraz dyplomy dla swych członków bezpośrednich i pośrednich.

Ilość graczy mogących otrzymać odznakę

nie jest ograniczona.

Ilość działaczy natomiast jest częściowo ograniczona przepisami regulaminu, który również reguluje maksymalną granicę ilości dyplomów.

Odznaki będą trojakiego rodza ju: A) srebrna dla wybitnych lub wyjątkowo zasłużonych graczy; B) bronzowa okrągła dla graczy wyróżniających się przywiązaniem do barw klubowych lub wy trwałością; C) bronzowa owalna dla działaczy na niwie piłkarskiej wyróżniających się wytrwałością i rezultatami pracy.

Obydwie odznaki okrągłe posiadać będą po trzy klasy dla poszczególnych kategorji graczy. Odznaka owalna tylko 1 klasę.

——:o:——

100 cm. w ciągu 32 sekund.

Trydny rekord automobilisty.

Jeden z Automobilklubów francuskich zorganizował próbę najwolniejszej jazdy samochodowej, w czasie której Ulrich rozwinął przeciętną szybkość 263 mtr. i 96 cm. na godzinę.

Trasa wynosiła

670 metrów.

Zwycięzca przebył ten dystans w czasie 1 godz. 50 min. 23 sek. co odpowiada przeciętnej 10 cm. na sekundę. W pewnym momencie automobilista jednak potrafił tak obniżyć szybkość, że przebył 100 cm.

w ciągu 32 sekund.

Rekord ten będzie może tru dniejszy do pobicia, niż rekord szybkości Segraevea!

Demon ruchu.

Bezpieczny autodrom w Monza.

Niema chyba sportu niebezpieczniejszego nad automobilizm. Przy szalonych szybkościach jeden niepewny ruch powoduje niechybną śmierć. Jedna sekunda przedstawia przecież 50 — 60 metrów przy szybkości 200 — 300 klm. na godzinę.

Zdawałoby się więc, że takie igranie z niebezpieczeństwem jest nieracjonalne i że należałoby czemprędzej skasować i zabronić opętańczych harców żelaznych potworów, dostarczających widzom emocyj niekorzecznie zdrowych. A jednak wyścigi samochodowe są potrzebne. Bo dzięki nim, dzięki rywalizacji — postępuje naprzód technika i ulepszają się warunki normalnej lokomocji.

A wszędzie i we wszystkich — każdy krok naprzód musi okupić ofiara. Chodzi o to, by zredukować do minimum ryzyko. Oczywiście — w pierwszym rzędzie chodzi tu o

publiczność.

Autodrom w Monza kwestję roz wiązuje. Wzdluż toru biegnie wysoki mur, za nim jest głęboki i szeroki rów, dalej jeszcze parkan. Nieudany manewr kierownicy na nim jednym więc może się zemścić; bo z jakąby szaleńczą szybkością nie pędziła maszyna—nie zdoła jednak przedostać się przez te przeszkody, by siać śmierć wśród niewinnych gapiów. Lecz w głębokim rowie Monzy znalazło swój koniec już wielu śmiałków, skuszonych przez demona ruchu.

Rezygnacja mistrza.

Bieg dwóch minionych sław

Odbył się niedawno w Toronto Przedwojenny mistrz długich dystansów, Alfred Shrubb, którego rekordy zdołał dopiero w ostatnim czasie pobić Nurmi spotka się w biegu na 1 milę angielską ze sławnym indjaninem Tom Longboatem, zwycięzcą biegu maratońskiego na olimpjadzie w Londynie w 1900 r. Zwyciężył bez trudu Shrubb, pozostawiając swego przeciwnika o 15 m. za sobą.

Gaby, do niedawna jeszcze stały konkurent Lorda Burghley'a i 5-ciokrotny mistrz Anglji w płotkach, ma obecnie 35 lat wobec czego zamierza się definitywnie wycofać z czynnego udziału w sporcie. Podkreślić należy, że biegł on jeszcze w 33-cim roku życia 110 m. z płotkami w świetnym czasie 14.9.

——x:o:x——

Kto może startować na igrzyskach w Los Angelos?

Sporna od szeregu lat kwestja zawodowstwa w sporcie i sprawa udziału poszczególnych zawodników w igrzyskach olimpijskich, została przed kilku dniami zdecydowana oficjalnym komunikatem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Komunikat ten mówi, że za amatora nie może być uważany ten zawodnik, który pobiera podczas

swego pobytu

na igrzyskach zwrot utraconego zarobku oraz ten, który kiedykolwiek w jakimkolwiek ze sportów uznany był za zawodowca. Wszakże kwestja otrzymania przez danego zawodnika normalnego płatnego urlopu nie dyskwalifikuje go, gdyż może on postarać się o urlop w tym czasie, by móc brać udział w igrzyskach.

Lwów — Łódź.

Niepewne składy.

Dziś, jak wiadomo, odbędzie się z okazji jubileuszu dziesięciolecia LZOPN-u mecz między miastowy Lwów — Łódź. — Skład reprezentacji Lwowa podaliśmy w ub. tygodniu, wobec ostatnich wyników ulegnie on prawdopodobnie pewnym zmianom.

— Zapowiedziane przez prasę zawody Liga północna — Liga południowa zostały odwołane.

Sport w kilku słowach.

(—) Dwaj zawodnicy Hakoahu łódzkiego Presser i Fleischer, byli gracze drużyny lwowskiej, którzy w ubiegłym sezonie występowali w Łodzi opuścili przed kilku dniami Łódź, udając się na stałe do Lwowa.

(—) Ostateczny skład reprezentacji stolicy na zawody z Łodzią o puhar przedstawia się następująco: Domański, Miączyński, Ziemian, Szaller, Cebulak, Nowakowski, Wypijewski, Nawrot, Przeździecki, Pazurek, Joszkie. Jak widzimy skład reprezentacji stolicy oparty jest na graczach drużyny Legii.

——:x:——

17 nagród pieniężnych dla ciułaczy

za wytrwałe oszczędzanie pieniędzy.

Hasło krzewienia oszczędności wśród młodzieży szkolnej, rzucone przez grono działaczy społecznych z dr. Stanisławem Skalskim na czele, znalazło należyty oddźwięk wśród dzieci w wieku szkolnym.

„Koła ciułaczy" na gruncie łódzkim zawiązały się w roku szkolnym 1925-6, posiadając 8 szkół z 2.300 uczniami. Z roku na rok liczba szkół i uczniów należących do kół ciułaczy powiększała się stale i już w roku szkolnym 1929-30 do kół ciułaczy należało 122 szkoły z liczbą 36.826 uczniów, przyczem wpływy za rok ten ze sprzedaży znaczków w Zbiornicach szkolnych wyniosły

66.874 złote 20 gr.

Młodzież szkolna oszczędza coraz chętniej, dowodem czego fakt, iż Robotniczy Bank Spółdzielczy który przyjmuje wypełnione znaczkami oszczędnościowemi karty ciułacze wydał w ubiegł. roku szkolnym 45.213 kart. Mimo iż zainteresowanie kołami ciułaczy wzrasta zarząd Robotniczego Banku Spółdzielczego w porozumieniu z Komitetem Krzewienia Oszczędności w szkole, na czele którego stoi dr. Skalski, celem zachęcenia ciułaczy szkolnych do wytrwałości w oszczędzaniu i kapitalizowaniu uciułanych sum wydaje nagrody wytrwałym ciułaczom. Nagrody wydaje Robotniczy Bank Spółdzielczy z funduszów własnych przyznaje zaś te nagrody

specjalna komisja.

Skład tej komisji stanowią przedstawiciele władz szkolnych, nauczycielstwa, zarząd banku, komitetu krzewienia oszczędności w szkole i „Koła Ciułaczy".

Nagrodę może otrzymać uczeń lub uczenica, który ciułał systematycznie przez trzy ostatnie lata i posiada na książeczce wkładowej Robotniczego Banku Spółdzielczego przynajmniej 50 złotych oszczędności. Jeżeli będzie zakwalifikowanych więcej kandydatów równorzędnych niż jest nagród odbywa się

drogą losowania.

Dla szkół wyróżniających się w krzewieniu oszczędności ustanowione zostały odznaczenia w postaci dyplomów uznania. Dyplomy te otrzymują te szkoły, które w ubiegłym roku szkolnym, względnie w ostatnich trzech latach najdodatniej wyróżniły się w krzewieniu ciułactwa pośród swoich uczniów.

Specjalna komisja w roku 1929 odznaczyła dyplomami szkoły powszechne nr. 47 i 14 i Miejską Szkołę Handlową. Na temże posiedzeniu przyznano nagrody pieniężne za wytrwałe ciułanie uczniom - ciułaczom: Sławie Wasilewskiej (uczenicy szkoły powszechnej 47), Józefowi Koralowi (uczniowi Miejskiego Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego) i Bronisławowi Jakubowiczowi (uczniowi szkoły powszechnej nr. 1a). Więcej kandydatów, posiadających warunki wymagane regulaminem, nie było. Na rok szkolny 1929-30 ustalono

17 nagród pieniężnych,

które przyznane zostaną ciułaczom jeszcze w b. miesiącu.

Jak wynika z tych cyfrowych danych idea krzewienia oszczędności wśród młodzieży przyjęła się z całem powodzeniem.

Czy zwiedziłeś wystawę w Zgierzu?

Naprawdę warta obejrzenia.

Pierwsza wystawa prób i wzorów w Zgierzu cieszy się

coraz większą frekwencją.

Na wystawie tej oprócz eksponatów wytwarzanych na miejscu znajdują się i eksponaty innych miast jak: dział rowerów wytwórni państwowej, radja Phillipsa, wyroby zakopiańskie itp. Społeczeństwo zgierskie interesuje się przedewszystkiem wytworami wykonanemi we własnym mieście i dlatego z podziwem ogląda dorobek Zgierza w odbudowanej Polsce. Obok ładnej wystawy kwiatów Angielczyka znajdują się piękne wyroby Eingera, fabryka mebli artystycznych B-ci Radke, wyroby kotlarskie i wodociągowe L. Sowińskiego, blacharskie Wieczorka, szewskie Graczyka, napoje bezalkoholowe pierwszej elektrycznej fabryki wód gazowych itp. Nie brak również i prac młodzieży rzemieślniczej, szkół: dokształcania, powszechnych, seminarjum i gimnazjum a nawet znajdują się na stoisku prace Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet z ładnemi

kolekcjami jedwabnictwa.

Czas na wystawie urozmaicają koncerty radja Phillipsa i ładnie urządzona cukiernia Zeidla. Dobrze przedstawiony jest dział pieczywa Wruka i Spółdzielni Spożywców „Zgoda" wytwarzany z piekarni mechanicznej urządzonej według najnowszych zdobyczy technicznych. Spółdzielnia ta posiada trzy piekarnie mechaniczne, gdzie oprócz pieczywa żytniego i pszennego znajduje się i dział cukierniczy. Wystawa ta pozostanie na długo w pamięci zwiedzających.

KOMUNIKAT

Wystawa drobiu, gołębi, królików, psów i zwierząt FUTERKOWYCH W TORUNIU.

Pomorska Izba Rolnicza — wzorem lat ubiegłych — przystępuje do zorganizowania V Pomorskiej Wystawy drobiu, gołębi, królików, psów i zwierząt futerkowych oraz eksponatów związanych z przemysłem i handlem z tej dziedziny, mającej się odbyć w Toruniu w czasie od 8 do 12 li stopada rb.

Hodowczynie jak i Hodowców drobiu z wszystkich dzielnic Polski prosimy o łaskawe przygotowanie materjału i o liczne obesłanie wspomnianej Wystawy, która powinna być nietylko popisem i źródłem zbytu okazów nadesłanych, lecz także — w porównaniu do lat ub. — świadectwem naszych wysiłków i dorobku w tej gałęzi oraz zorjentowaniem się co do jakości posiadanego materjału w kraju przez poszczególnych hodowców ,czego nam brak i jak te braki usunąć najkorzystniej dla naszej hodowli.

Z Wystawą będzie połączona i sprzedaż drobiu, gdyż chcemy dać możność zwiedzającej publiczności nabycia odpowiednich okazów drobiu, gołębi, królików, psów i zwierząt futerkowych, z drugiej zaś strony umożliwić hodowcom sprzedaż nadmiaru przychówku.

Oprócz żywych eksponatów, przewidziany jest bogaty dział nowoczesnych środków pomocniczych i naukowych hodowli.

Do dnia 1 października br. wszyscy znani Komitetowi Hodowcy otrzymają deklaracje i warunki Wystawy; o ileby który z Hodowców do tego czasu nie otrzymał zgłoszenia, proszony jest zwrócić się do Komitetu Wystawy w Toruniu ul. Sienkiewicza 40 (gmach Pomorskiej Izby Rolniczej) a niezwłocznie je otrzyma.

Komitet.

Wszystko dla oświaty w wojsku.

„Tydzień" Polskiego Białego Krzyża w Łodzi.

Od 4 do 11 października 1930 r. trwać będzie w Łodzi propagandowy „Tydzień Polskiego Białego Krzyża". „Tydzień" ten w roku bieżącym nakreślone ma szczególnie szerokie ramy i stanie się niewątpliwie potężnym czynnikiem propagandy interesów instytucji o tak wzniosłych i pożytecznych celach, jak Polski Biały Krzyż.

Widomym przejawem tej troski społeczeństwa o żołnierza jest prowadzona we wszystkich garnizonach w Polsce intensywna działalność Polskiego Białego Krzyża. Założony przez Helenę Paderewską w Ameryce przy ochotniczych oddziałach polskich, Polski Biały Krzyż rozpiętością, swej działalności ogarnął teren całego kraju i wszystkie ówczesne fronty wojenne. W roku 1920 widzimy PPK przy boku walczącej armji, jak niestrudzenie rozwija swą akcję, zakładając na froncie setki kantyn żołnierskich, dostarczając walczącym pożywienie, ciepłą odzież i bieliznę, będąc jednocześnie ogniskiem całej pracy kulturalnej w wojsku.

Podobnie jak w całej Polsce Polski Biały Krzyż w Łodzi prowadzi niezwykle wytężoną działalność. Prowadzi liczne świetlice, bibljoteki, kantyny, a znane są już zapewne czytelnikom z licznych opisów, prowadzone przez siły fachowe kursy dla analfabetów i kursy dokształcające.

Niewątpliwie też „Tydzień Propagandy Polskiego Białego Krzyża w Łodzi zjednoczy tak życzliwie usposobione dla armji społeczeństwo łódzkie pod hasłem: Wszystko dla oświaty w wojsku.

J. W-ński.

——x:o:x——

Wykłady religijne w Łodzi.

Dzięki usilnym staraniom Towarzystwa Kultury Katolickiej udało się pozyskać dla Łodzi tak znanego w świecie katolickim uczonego prelegenta, jakim jest ks. Jan Urban T. J., Redaktor „Przeglądu Powszechnego" z Krakowa.

Ks. Urban wygosi dla inteligencji w sali Domu Ludowego — przy ulicy Przejazd nr. 34 — w dniu 30 września, 1 i 2 października o godz. 20 trzy wykłady religijne na następujące tematy: 1) Religja w życiu jednostki, 2) Religja a rodzina, i 3) Religja a życie polityczne.

Najważniejsze problemy, nurtujące obecnie w społeczeństwie zostaną oświetlone katolickim punktem widzenia. Prelegent wykaże, że w tych aktualnych zagadnieniach religja ma swój głos, że pominięcie go doprowadzi na manowce nasze życie społeczne, a uwzględnienie religijnych drogowskazów chroni je skutecznie od wstrząsów i anomalij. W Polsce w dobie obecnej zjawiły się usiłowania usunięcia wpływu religijnego na życie społeczne, przeto ujemne rezultaty już przejawiają się w różnych dziedzinach życia zbiorowego. Obojętnymi wobec tych ujemnych zjawisk pozostać nie możemy ,bo one dotykają naszych najżywotniejszych interesów tak doczesnych jak i wiecznych. Zwłaszcza inteligencja katolicka musi sobie dokładnie zdać sprawę z istniejącego stanu rzeczy, by mogła skutecznie stawić tamę zalewowi laicyzmu.

To też przedewszystkiem nasze sfery inteligentne zapraszamy na wykłady religijne Ks. Urbana. Jesteśmy przekonani, że dadzą one jej możność rzeczowego pogłębienia uświadomienia katolickiego w tak ważnej materji.

Bilety wejściowe są już do nabycia w Księgarni „Przyszłość" ul. Piotrkowska 263.

Sekretarjat Akcji Katolickiej Diecezji Łódzkiej.

——:o:——

Rybacy w przededniu sutych zarobków.

Olbrzymie ilości śledzi na wybrzeżu polskiem.

Z Gdyni donoszą:

Po zmianie wiatrów na zachodzie zjawiły się nad wybrzeżem Bałtyku olbrzymie masy śledzi. Posuwają się one w stronę wybrzeża polskiego.

Radjo-kącik

PROGRAM STACJI WARSKIEJ I ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ.

Poniedziałek.

11.58 — 12.05 Sygnał czasu
12.05 — 13.15 Muzyka gramofon.
13.15 — 13.20 Program dzienny i repert. teatrów i kin
13.50 Odczyt: „Co zwiedzać w wojew. kieleckiem", wygł. inż. M. Walentowski
16.15 Muzyka gramofonowa
17.10 Przegląd komunikatów
17.35 „O nafcie" — inż. J. Frydrychowicz
18.00 Muzyka lekka
19.00 — 19.20 Rozmaitości
19.20 Pogawędki techniczne
19.35 Płyty gramofon.
19.45 — 20.00 Kom. Izby Przem.-Handl. program na dzień następny, komunikaty
20.00 — 20.15 Pras. dziennik radjowy
20.15 — 22.00 Koncert muzyki lekkiej.
22.00 Feljeton: „Kontrast pozorny" wygł. mjr. A. Borkiewicz
22.15 — 24.00 Komunikaty i muzyka taneczna.

KATOWICE.

408.7 m.

Poniedziałek.

11.58 — 12.05 Sygnał czasu
12.05 — 13.00 Koncert gramof.
13.00 — 13.10 Kom. meteorol.
15.50 — 16.15 Odczyt
16.15 — 16.35 Komunikaty
16.35 — 17.35 Koncert gramof.
17.35 — 18.00 Wł. Włosik: „Ogrodnik śląski".
18.00 — 19.00 Koncert popularny
19.00 Codz. odcinek powieściowy
19.15 — 19.30 Rozmaitości
19.30 20.00 Dr. K. Załuski: „Co się będzie działo na śląskim torze łyżwiarskim"
20.00 Kom. Strażactwa Śl.
20.00 — 20.15 Intermezzo muz.
20.15 22.15 Muzyka lekka i feljeton
22.15 23.00 Kom. meteor.
Progr. na dzień uast. oraz nadprogram
23.00 — 24.00 Muzyka taneczna

KOENIGSWUSTERHAUSEN

1634.9 m.

Poniedziałek.

14.30 — 15.00 Program dla dzieci
15.00 — 15.30 Program dla młodzieży
16.30 — 17.30 Koncert
18.00 — 18.25 Radca min. Joachim: „Dziesięciolecie radjost. w Nauen"
18.30 — 18.35 Radca min. Joachim: „Trzylecie sądów pracy"
19.00 — 19.25 Angielski dla początkujących.
Następnie „Wieczór tańca" i lekki koncert

——:o:——

Jakieś fatum zawisło nad światem filmowym.

Hollywood w podwójnej żałobie.

W kilka tygodni po zgonie Lon Chaney'a, nieubłagana śmierć wyrwała znowu z szeregu wiernych poddanych Dziesiątej Muzy jednego z najwybitniejszych aktorów filmowych, Miltona Sillsa.

Wieść żałobna wstrząsnęła głęboko kołami filmowemi i szeroką publicznością.

Cała kolonja filmowa w Hollywood była formalnie zaskoczona wiadomością o śmierci Miltona Sillsa gdyż ostatnie biuletyny o zdrowiu artysty były raczej pocieszające.

W rzędzie najsłynniejszych artystów filmowych postawiła Miltona Sillsa wspaniała kreacja w „Demonie Morza".

Urodzony w roku 1882 w Chicago, Milton Sills ukończył w roku 1903 tamtejszy uniwersytet z dyplomem docenta filozofji, poczem w ciągu 5 lat był asystentem prof. Dewey'a na katedrze filozofji nowoczesnej.

W roku 1909 słynny aktor Donald Robertson, odkrywszy u młodego Sillsa wspaniałą dykcję i wielkie zdolności dramatyczne, skłonił go do porzucenia karjery naukowej i przejścia na scenę.

Robertson nie mylił się, albowiem w 2 lata później Sills jest już ulubieńcem publiczności nowojorskiej, grywając w ciągu następnych 8 lat główne role w teatrach Broadway'u.

W r. 1915 Milton Sills debiutuje na ekranie w filmie „The Pit" (reżyser Maurice Tourneur). Debiut był tak udatny, że artysta postanowił nie wracać na scenę i poświęcić się odtąd wyłącznie

karjerze filmowej.

Wkrótce widzimy go w Kalifornji, gdzie wykonał główną rolę w filmie ‚The Monor System' (wytwórnia Fox) pod kierunkiem Raula Walsh'a, ucznia Griffitha i późniejszego realizatora filmów z Douglasem Fairbanksem.

Od roku 1918 wystąpił Sills w długim szeregu filmów, z których cytujemy jedynie główniejsze: „Człowiek, który milczał", „Oczy — jej przekleństwem" z Betty Compson, „Wywoływacz' „Djablinettę" z Viloą Daną, — „Pod biczem despoty" z Glorją Swanson, „The Claw" ‚Burning Sands" z Wandą Hawley, „Ludzie ze stali", ‚Madonna of the street" z Allą Nazimową, „Szakale Nowego Jorku" z Anną Q. Nillson, „Wilki z kopalni złota" „Lulu Cendrillon" z Lois Wilson, „Wyspa zatopionych okrętów" „As a man desires" z Violą Daną etc., etc.

W gronie gwiazd filmowych, rozkochanych w wytworności, komforcie, przepychu — Milton Sills wyróżniał się niezwykłą skromnością i prostotą swego trybu życia.

Umarł. mając lat zaledwie 48.

Wraz z nim zeszedł do grobu jeden z największych wirtuozów „niemej sztuki".

—:o:—

Podsłuchane.

SWOBODA.

— Ja jestem nowoczesną żoną. Nie troszczę się o to. gdzie mój mąż spędza swe wieczory, byleby tylko powiedział dokąd idzie i o 9 był w domu.

WSPÓLNOTA.

Pani domu: — Wie Marysia, cośmy zapomniały kupić: cukier.

Służąca: — A to z nas para idjotów!

W KNAJPIE.

— Idziesz do domu?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo moja żona jest wściekle zła na mnie.

— Dlaczego?

— Bo nie przychodzę do domu.

PROFESOR.

Żona profesora (do męża, wychodzącego z domu z trzema parasolami):

— Mój drogi, po co zabierasz aż trzy parasole?

Profesor: — Jeden zapomnę napewno w pociągu, drugi zostawię w restauracji, a trzeci będzie mi potrzebny, gdyby zaczął padać deszcz.

—:o:—

Wasze mowy są srebrem...

Świetny interes karykaturzysty.

Corocznie zjeżdża do Genewy na zebrania Ligi Narodów przedstawiciel Indyj

dumny maharadża

i olśniewa oficjalne przyjęcia przepychem stroju i bogactwem swych kosztownych kamieni. W roku 1925 zjechał na posiedzenie Ligi maharadża z Patiali, przywożąc z sobą w walizach kosztowności za 50 milj. franków szwajcarskich. Wiadomą jest rzeczą, że na obrady, zjawiają się między innymi i karykaturzyści. Między nimi znalazł się także młody szwajcarski rysownik o prostej naturze chłopięcia pastucha ale niezwykle utalentowany. Narysował on maharadżę w sposób oryginalny, bo jako złotego cielca na wysokim piedestale, którego otaczają przedstawiciele wszystkich państw

w odpowiednich ukłonach.

Pod karykaturą widniał podpis: „Wasze mowy są srebrem ale moje milczenie złotem".

Maharadża był zachwycony i prawdziwie rozbawiony obrazkiem, ale jego angielscy towarzysze byli nim mniej oczarowani. Przerażała ich myśl, że obraz, na którym wysłannik Anglji znajduje się między adoratorami złotego cielca, dotrze do Indyj i podkopie tam autorytet dla Brytanji. Maharadża obiecał artyście

6000 franków,

co stanowi majątek dla młodzieńca i zamówił większą ilość kopij. Anglicy poruszyli niebo i ziemię, aby przeszkodzić rozpowszechnianiu obrazka, i o ile możliwe wymazać go zupełnie z powierzchni. Po długich targach nastąpiło porozumienie. Młody artysta otrzymał pieniądze, maharadża oryginał, a dalszych odbitek zaniechano. Od tego czasu nie widziano więcej owego karykaturzysty na zebraniu Ligi Narodów.

MISS „OSZCZĘDNOŚĆ".

Nowa Królowa w Ameryce.

Walka o miłe chwile w życiu.

Żądza sensacji w Południowej Ameryce stworzyła fakt niezwykły. Wśród rozlicznych konkursów na różnorodne „królowe" ogłoszono także konkurs na miss „Oszczędność", a nagrodę uzyskała młoda panna, która potrafiła uwydatnić swoją piękność

w sukni własnej roboty

z taniego materjału.

Wygląda to na powrót do dawnych ideałów i czasów, gdy kobiety domu wykonywały stroje swoje i bieliznę. Fanatycy oszczędności utrzymują, że jest to możliwe i w dobie dzisiejszej, gdyż każda kobieta, nawet pracującą zawodowo, w godzinach wieczornych powinna znaleźć dość czasu, by większość swej garderoby wykonać własnemi rękoma.

Wygłaszając podobne zdanie, ludzie nie zdają sobie sprawy, że istotne wykonanie tej teorji w praktyce pozbawiłoby kobiety pracujące rozrywek i przyjemności życiowych. Zaoszczędziłyby tym sposobem pieniądze, nie mając sposobności wydania ich,

a brak wszelkich rozrywek

w życiu młodego dziewczęcia szczególnie jest równoznaczny z zatratą radości życia. Podkreślić należy, że większość pracujących zawodowo kobiet obraca czas wolny na naprawę swej garderoby i ze względów oszczędnościowych pozbawia się nawet świeżego powietrza i wypoczynku. po pracy.

Mówi się w dzisiejszych czasach bardzo wiele o rozrzutności kobiet, o zbytku w ubraniu, ze szczególnym naciskiem na tak rozpowszechnione „jedwabne" pończochy, gdyż innych już niema. Nikt jednak nie wchodzi w szczegóły życia podobnie elegancko ubranej kobiety. Przeważnie stosuje rodzaj swego ubrania do ogólnego poziomu po to jedynie, żeby nie zwracać odrębnością swoją niczyjej uwagi. Jest rzeczą pewną ‚że nieraz „stroi" się bez upodobania do stroju, zanadto zmęczona i wyczerpana pracą, by móc umysł swój zwracać na drobiazgi, a także nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nad każdem nowem uzupełnieniem swej garderoby, zastanawia się bardzo długo, zanim zdecyduje się wydać ciężko zapracowany grosz.

Głębsza i bardzo poważna przyczyna tej oszczędności tkwi w obawie przed „czarną" godziną, możliwością utraty pracy lub niedostatecznego zabezpieczenia starości, o której myśli większość kobiet. Nie każda kobieta bowiem decyduje się w dzisiejszych czasach na wyjście zamąż, na za ryzykowanie przyszłości u boku

niedostatecznie zarabiającego męża.

Jest rzeczą niemal zbędną zalecać oszczędność dzisiejszej zawodowo pracującej kobiecie. Jest to nadmiar przezorności, której i tak ma poddostatkiem. Konkurs na miss „Oszczędność" jest może na miejscu w Ameryce, gdzie większość kobiet prowadzi zbytkowny tryb życia. W Europie jednak inne panują warunki, tutaj po wojnie do pracy zmuszone zostały kobiety ze wszystkich sfer i niemal każda nauczyła się krańcowej oszczędności. Jako wzór dla kobiet należałoby — może — ogłosić inny konkurs, obierając

miss „Radość życia",

i nie należałoby jej szukać pomiędzy najpiękniejszemi przedstawicielkami zarobkujących kobiet.

Byłoby naprawdę sprawą na czasie wskazać przeciętnej pracownicze jakiemi sposobami dałoby się

umilić życie

przy skromnych środkach, bez nadmiernych wydatków. Chodziłoby o to, by znaleźć istotnie odpowiednią rozrywkę w granicach skromnej możliwości.

Oszczędność bowiem jest zaletą tylko wówczas, gdy stosowana jest bez przesady, a życie, w którem są tylko troski pieniężne, a niema radości, nie jest właściwie życiem.

Na wsi...



Nie chodź Kasieńko na grzyby,
Gładkie, bo gładkie twe lica,
jak djabeł duszę, tak kuszą
samego jaśnie dziedzica.

Do jego czułych uścisków,
nie bądź Kasieńko zbyt skora,
niech się ożeni wpierw z tobą,
a nie to fora, ze dwora!... Rom.

Tańczący niewolnik.

Niespodziewany uśmiech szczęścia.

W najwytworniejszym barze w Cannes znaną postacią był młody, przystojny tancerz zawodowy, Francois Lebrun. Każdej nocy zjawiał się w eleganckim fraku i rozchwytywany przez damy piękne i brzydkie, otyłe i szczupłe tańczył tańczył niestrudzenie do białego świtu, nie okazując na twarzy zmęczenia — ze zdawkowym, konwencjonalnym uśmiechem na ustach...

Tańczył, bo musiał... Wybór tancerki nie zależał zupełnie od jego woli. Wszak za to mu płacono...

Obecnie jednak w losie tańczącego niewolnika nastąpiła

zupełna zmiana.

Oto pewnego dnia otrzymał wiadomość, że pewien krewny, który przed wielu laty wyemigrował do Ameryki, zmarł, zapisawszy mu miljon dolarów.

Można sobie wyobrazić, co się działo w duszy tancerza, gdy się dowiedział o tym niespodzianym uśmiechu losu. Dziennikarzowi, który go odwiedził, oświadczył:

— Nareszcie wychodzę z niewoli!... Przedewszystkiem na dłuższy czas

wyrzekam się tańca!...

Jakie piekło upokorzenia musiałem znosić! To było doprawdy ponad moje siły! Ale cóż mogłem robić! Nie byłem zdolny wskutek fatalnego wychowania do żadnej innej pracy... Rodzice moi pieścili mnie i nie odmawiali niczego, a następnie wskutek złej konjunktury stracili majątek... Umarli ze zmartwienia... Znalazłem się na bruku... Umiałem tylko wytwornie się ubierać i dobrze tańczyć... A teraz znowu jestem swobodny i należę do siebie!

—:o:—

Szewc w żółtej chmurze.

Zapalony hodowca kanarków.

Pewien szewc, mieszkający w Pradze czeskiej, nazwiskiem Mourek, ma w swem skromnem, dwupokojowem mieszkanku aż

40 kanarków.

Dziwny wygląd ma to mieszkanie. Kanarki latają zupełnie swobodnie po pokojach tylko na noc wracają do swych klatek, przyczem żaden z ptaków nie pomyli się nigdy co do miejsca swego noclegu.

Koszt utrzymania kanarków jest znaczny, jednakże liczne potomstwo ptasie, które Mourek sprzedaje, wystarcza zupełnie

na kupno pożywienia.

Ciekawy widok przedstawia Mourek podczas pracy, otoczony żółtą chmurą ptaków. Starsze siadają zazwyczaj dookoła stołu i śpiewem umilają szewcowi pracę.

——x:o:x——

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — po poł.: Krakowiacy i Górale, wiecz. Spór o sierżanta Gryszę.

Teatr Kameralny: — po poł. Egzotyczna kuzynka, wiecz. Tempo ponad sto:

Teatr Popularny: — po poł.: Eros i Psyche, wiecz. Płomienna noc Antonji.

Teatr Popularny (w sali Geyera): — w poł.: Zaklęty królewicz, po poł. i wiecz. Niewinnie skazany.

Filharmonja: — w poł. Shylok; po poł. Golem; wiecz. Kidusz-Haszem.

Helenów: — Koncert popularny orkiestry symfonicznej.

Apollo: — Kurjer carski.

„Bajka" Z Franciszkańskiej na Kopernika.

Cyrk (ul. Piotrkowska 180): —Wielki program atrakcji cyrkowych.

Casino: — Podcięte skrzydła.

Chochlik: — Odwrotna strona medalu.

Corso: — I Tajemnica chińskiej dzielnicy, II Tajemnica puszczy.

Capitol: — Małżeństwo na złość.

Czarne Oko: — Wstydź się, Eleonoro!

Czary: — Ostatni atak.

Ludowy: — Spowiedź uczciwej kobiety.

Grand-Kina: — Lokomotywa 2329.

Luna. — „Halka".

Oświatowy: — Z dnia na dzień — dla dorosł. Córka Wodza — dla młodzieży.

Mimoza: — Moralność Pani Dulskiej.

Odeon: — Krzyk zaświatów.

Palace: — Ci, którzy się sprzedają.

Przedwiośnie: — Białe piekło.

Raj: — I Ponad śnieg, II Niebezpieczny szlak.

Resursa: — Gdy kobieta się zapomni.

Splendid: — Walc miłości.

Słońce: — Zahia — córka szejka.

Wodewil: — Krzyk zaświatów.

Zachęta: — Mocny człowiek.

—:o:—

WINSZUJEMY.

Jutro: Michałowi..
Wschód słońca 5.31.
Zachód — 5.22.
Długość dnia 11.51.
Ubyło dnia 4.41.
Tydzień 39.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.